Na drodze do moralnej odbudowy naszej szkoły.

O młodzieży, o jej zdrowiu fizycznem i duchowem mówi się dziś dużo. Wojna postawiła ten temat na porządku dziennym z poważnem memento. Słuchają go społeczeństwa z trwogą o przyszłość. Zatrważa szerzące się rozluźnienie obyczajów i nieuchronne tegoż następstwa w postaci specyficznych chorób zakaźnych. Pojawiają się zapobiegawcze rady fachowców i ostrzeżenia wychowawców.

Nasza Rada Szkolna krajowa, która przezornem okiem uprzedza niebezpieczeństwa grożące młodemu wiekowi, szeregiem zarządzeń spełnia programowe zadanie swego Wiceprezydenta w kierunku moralnej odbudowy szkoły i ustrzeżenia jej przed złem, które zewsząd, nawet nie z ukrycia, jak w czasach pokojowych, czyha na młodzieńcze niedoświadczenie. Zdecydowała się nawet, lubo nie bez poważnych zastrzeżeń, na wykłady dla klas najstarszych o chorobach płciowych, wygłaszane przez specyalistów w ścisłem porozumieniu z dyrekcyami szkół. Wykłady te, trzymane zdala od samego życia płciowego, o ile były nie samem pouczeniem, jak raczej ostrzeżeniem w imię praw moralnych i obowiązków wyższych, ciężących na człowieku, budziły refleksye w młodych głowach i zasiewały ziarno odporności przeciw atakom podstępnego wroga. Bo, że nie spełniły one wszystkiego, tem nie powinniśmy się łudzić. Walka z instynktem nie jest tak łatwa. Sama znajomość przeciwnika i techniki potykania się z nim nie wystarcza — do zwycięstwa potrzeba męstwa osobistego.

Przetrawiony intellektualizmem mózg musi uznać dziś wyższość dawno postawionej zasady, że człowiek to wola!

Ujawniło się to w dyskusyi przeprowadzonej na powyższy temat na szpaltach „Frankfurter Zeitung". Pod tytułem „Sexualpädagogischer Jugendunterricht" poruszył Docent Dr. E. Teichmann kwestyę biologii seksualnej jako przedmiotu, z którym młodzież winno się zaznajomić i tą drogą zasłaniać ją przed zboczeniami. Chwycili tę myśl skwapliwie szkolarze typu dość widać powszechnego, których ostatnia nowość i odchylenie od obowiązujących przepisów pasuje na rycerzy postępu. Przyrodnik Hans Bachmann wskazał z tryumfem na siebie jako na wzór, jak to w praktyce szkolnej wprowadzać uczniów w rozrodcze problemy biologiczne od najniższych organizmów do ssaków. Jego uczniowie zapoznają się z nomenklaturą rozradzania się, co już do samego procesu wprost ma wieść. Zachować tylko naturalny ton w posługiwaniu się tymi terminami, a jest się niechybnie u celu. Gdy podczas takiego wykładu jakiś uczeń poczyna uśmiechać się i trącać znacząco sąsiada, spiorunuje go wzrokiem i zapobiega lascywnym myślom. Może dobrym przyrodnikiem jest Bachmann, ale mniej dobrym psychologiem, jeżeli nie uświadamia sobie, jakim pożarem płonie w tym wieku zapalna wyobraźnia od rzuconej raz iskry. Jakąś ostrożność pragnie i on zachować, bo nie uważa za stosowne poświęcać osobne godziny chorobom wenerycznym, ale zadowalnia się przy bakteryach wyjaśnieniem jadu syfilis, gonnorhoi i t. p., czego uczniowie jego mają słuchać z uczuciem osobistej odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń. Do jakich to złudzeń prowadzi autosugestya profesorska!

Trzeźwiej zapatruje się na poruszoną kwestyę lekarz sztabowy Dr. Spaetling. Przyznaje on, że tajemnica powstawania nowego życia w podziw wprawia każdego, kto okiem badacza wgłębia się w te tajniki, ale słusznie pyta, czy przesunięcie tych badań przed okiem młodzieży zdolne jest powstrzymać ją od narażenia się na choroby weneryczne? Czy za zrozumieniem pójdzie sama wola, by dla dobra własnego i ogółu oprzeć się pokusom i namiętności? Czy nie trzeba się obawiać, że w chwili konfliktu wiedza prze-

rzuci się na stronę przeciwną i sofisteryą rozgrzeszać zechce wiarołomstwo? Że samo poznanie rodzaju i skutków chorób płciowych nie chroni, powołuje się na to Spaetling na statystykę tych chorób w latach 1903—1905, która wykazywała, że na 1000 rekrutów przypadało chorych 41·3, podczas gdy na 100 słuchaczy uniwersyteckich, a więc młodych ludzi uświadomionych dobrze co do natury chorób infekcyjnych, cyfra wybiegała od 33·3—69·2. Język tych cyfr nie pozwala mu dzielić szkolarskiego optymizmu Bachmanna. Człowiek, który zna zło i środki doń wiodące, czuje się bezpieczniejszym przy zetknięciu się z niem, oswaja się z niem, niemal je wyzywa, a jak doświadczenie uczy, do czasu tylko dzban wodę nosi. Poważnej uwagi Spaetlinga nie uchodzi trudność w doborze człowieka i chwili, by pouczenie nie przyniosło więcej szkody niż pożytku. Stosując popularne dziś hasło „Umlernen"! daje swemu artykułowi motto: „Mehr Willensbildung"! z wiarą, że oparta na silnej woli „Selbstdisziplin" stanie się pewną ochroną przed rozbiciem, którem grożą choroby weneryczne jednostkom i społeczeństwom. Nie trudno poznać, co zresztą sam Spaetling otwarcie wyznaje, że jest to stanowisko Fr. W. Foerstera, który w dziele: „Sexualethik und Sexualpädagogik" dowodzi, że „tak zwana sexuelle Aufklärung" nie będzie oczekiwaną przez niektórych tarczą w walce z niższymi popędami, jeżeli braknie uniwersalnego, celowego kształcenia charakteru, jeżeli braknie silnego wygimnastykowania woli. Uzbroić wolę, a nie intellekt, to znaczy dać siłę do obrony przed nadciągającą pokusą. Z tego wniosek ujęty u niego w słowa: „Darum ist die Sexualpädagogik die beste, — die alle diejenigen Charakterkräfte und Gewohnheiten zu wecken versteht, welche den jungen Menschen von selbst in die richtige, geistige Haltung gegenüber den erwachenden Trieben setzen".

Przedmiotem tym z inicyatywy gubernatorstwa Belgii zajmowała się pruska Izba panów, która podobnież zażądała „eine zur Verhütung geschlechtlicher Verirrungen geeignete s i t t l i c h f e s t i g e n d e Beeinflussung der Schüler

und Schülerinnen aller Schulgattungen". Nawet Teichmann, któremu w przeprowadzonej ankiecie dała redakcya końcowy głos, przyznać był zmuszony, że samo pouczenie jest tylko jednym z wielu środków, którymi w koncentrycznym ataku godzić trzeba w groźnego nieprzyjaciela, aby nad nim odnieść zwycięstwo.

Nie inaczej pojmowała to nasza Rada Szkolna krajowa, kiedy w porozumieniu z Powszechnymi wykładami Uniwersyteckimi wybrała na prelegentów poważnych mężów nauki, owianych duchem obywatelskim, świadomych ciężkiego zadania, które z myślą o dobru młodzieży, w najściślejszej harmonii z celami szkoły spełniali. — Ale Rada Szkolna krajowa idzie dalej i głębiej w rozwiązaniu narzuconego dzisiejszemi potrzebami zadania. Wysuwając na czoło zadań wychowawczych urabianie silnych charakterów i hartowanie woli wychowanków, staje nie tylko na wysokości teoretycznych wskazań doby współczesnej, ale pragnąc wprowadzić je w życie, stara się oddalić z widnokręgu pozaszkolnych prądów, oddziałujących na młodzież, ujemne wpływy, jakie dziś niesie t e a t r i k i n o t e a t r. Na podstawie obfitego materyału, dostarczonego przez konferencye gron nauczycielskich, obmyśla dostosowanie przepisów szkolnych do zmienionych warunków. W planie nowych przepisów góruje zasada, że nie każde widowisko teatru czy kinoteatru dostępne ma być młodzieży, ale tylko takie, które nie zawiera trujących dla młodego wieku pierwiastków, o czem sąd zastrzeżony ma być komitetowi, gwarantującemu swoją powagą i znawstwem wybór zdrowego i posilnego dla młodych dusz pokarmu. W kołach rodzicielskich rzecz ta traktowana jest dość lekko — nawet rodzice inteligentni nie wahają się iść z dziećmi na sztukę najnieodpowiedniejszą. Jeszcze uchwytniejszy jest wpływ teatru i sąd o nim więcej ustalony, podczas gdy kino nie wyszło po za nowość, braną przez ogół bezkrytycznie. Szkoła spostrzega, że kinematograf, który wdarł się niemal w codzienne zwyczaje najszerszych warstw, roznosi najszkodliwsze dla młodych organizmów zarazki. Profesor Skoczylas nazywa

go „wrogiem młodzieży“, wykazując, jak on opanowując wyobraźnię, znieprawia myśl młodą. Reakcya przeciw rozbujałym obrazom kinematograficznym objawia się wszędzie. W jednem ze społeczeństw, broniącem silnie dostępu rozkładowym czynnikom, zrobiono rodzaj wywiadu z młodzieńczymi bywalcami kinowymi. Jeden z nich, zapytany, jakiej treści widowisko najbardziej mu się podoba, odpowiedział — „kryminalnej“. A jaką rolę tam dla siebie wybrałby, odpowiedział bez zająknięcia — „złodzieja“. Nęcić tu ma rzekomo wodzenie za nos ścigających żandarmów, ale od upodobania w roli do samej zbrodni nie jest zbyt daleko u takiej głowy rozgorączkowanej. Rozprawy sądowe to już dowodnie potwierdziły. Kinoteatr jest często szkołą sztuczek złodziejskich. To też aż nadto usprawiedliwiona była odezwa Rady miasta Warszawy, zwracająca się do młodzieży z wezwaniem: „Nie kalajcie duszy obrazami, które podniecają wyobraźnię młodą do czynów złych lub zbrodniczych, nie szukajcie karmu dla ducha w odmętach ludzkich wad i występków, ale w czystych i wzniosłych słowach poetów i pisarzy naszych i bohaterów narodowych“! A od rodziców, opiekunów i kierowników młodzieży żąda, aby w tych przyszłych obywateli Ojczyzny wpajali zawsze i stale zasady czystości uczuć i myśli. „Szukajcie dla nich rozrywek, któreby bogaciły ich umysł i umacniały ducha i dawajcie im żywy przykład z siebie“.

Apel to godny zanotowania także w rocznikach szkolnictwa. Zwięźle w nim wytknięto drogę wychowania, która u nas zazwyczaj gubi się w uboczne drożyny. I najpewniejszy na niej postawiono drogowskaz — „przykład z siebie“! Z powołaniem się na przykład wkracza się ze środków zaradczych o ubezpieczeniowej tendencyi w pozytywną budowę odrodzonej szkoły. Rozumnie ją pragnie oprzeć dyr. Zawiliński w wydanej świeżo książce „Życie a szkoła“ (Kraków 1917) „na czterech węgielnych kamieniach: religii, etyce, sztuce i nauce“. Religia sama wytworzyć może fundament niewzruszony, jeżeli przeniknie całą pracę szkoły, a więc naukę we wszystkich jej gałęziach, a usiłowaniom wycho-

wawczym domu i szkoły nada kierunek wypadkowy. Nauka dzięki nowym rozporządzeniom Rady szkolnej krajowej przestała być przedmiotem rozpylania w nikłe w pozornej atmosferze wielostronności migocące efemerydy lub popisowe odbłyski utajonej genialności, znikły miraże ułatwień, które szkołę na bezdroża sprowadzały, — nauka stała się znowu twardym obowiązkiem, któremu przywrócono wartość etycznego probierza w życiu szkolnem. O jakiejś reformie nauki na stopniu przygotowawczym do gimnazyum wartałoby pomyśleć. Natomiast zasady ubezpieczenia moralnego, które nie schodzą z planów Rady Szkolnej krajowej, dadzą się przenieść na dziatwę młodszą, za czem oświadczył się już Związek rodzicielski, a wątpić nie można, że Rady szkolne okręgowe również pomyślą o wprowadzenie ich w życie w zakresie swojej kompetencyi i swoich wpływów.

Dr. Wincenty Śmiałek.

Kościół a państwo u św. Augustyna.

(Dokończenie).

Na tej samej stronie pisze nasz autor: „Wyrósł on (t. zn. Rzym.) zaś egoizmem, pychą, żądzą panowania i pozornemi cnotami do nienaturalnej wielkości" — i powołuje się na D. C. D. XIX. 25. A tam niema wcale mowy o czemś podobnem! Mówi tam Augustyn o gruncie, na jakim wyrastają prawdziwe cnoty, a gruntem tym jest prawdziwa religia[1]). Wiemy, że Augustyn nie odmawia

[1]) Przytaczam ten ustęp w całości: „Quamlibet enim videatur animus corpori et ratio vitiis laudabiliter imperare, si Deo animus et ratio ipsa non servit, sicut sibi esse serviendum ipse Deus praecepit, nullo modo corpori vitiisque recte imperat. Nam qualis corporis atque vitiorum potest esse mens domina, veri Dei nescia, nec eius imperio subiugata, sed vitiosissimis daemonibus corrumpentibus prostituta? Proinde virtutes, quas habere sibi videtur, per quas imperat corpori et vitiis, ad quodlibet adipiscendum, vel tenendum retulerit nisi ad Deum, etiam ipsae vitia sunt potius,

Rzymianom cnót, chociaż nie były tak doskonałe, jak cnoty, wyrosłe na gruncie chrześcijańskim; przyznaje Rzymianom pewne cnoty obywatelskie, a nie tylko pozory cnót [1]).

„Potęga Rzymu nie mogła trwać długo — pisze dalej dr. Dragan — te same bowiem występki, którymi państwo to wyrosło, sprowadziły jego zupełną ruinę". Prawdą jest tylko to, że występki sprowadziły ruinę Rzymu, ale nie jest zupełną prawdą, by wyrosło występkami, a wcale prawdą nie jest, by tymi samymi runęło, którymi wyrosło.

Na str. 26. twierdzi: „Augustyn uczy, że obrazem państwa Bożego na ziemi jest Kościół; wszelka inna ziemska organizacya po za Kościołem ma o tyle racyę i prawo istnienia, o ile cele jej egzystencyi ściągają się ku celom ogólnym państwa Bożego i jego odbicia na ziemi — Kościoła, a celem tym jest powszechna harmonia wszechrzeczy, pokój i zgoda wszystkich, skierowane ku Bogu, jako jedynemu władcy swego państwa". Powołuje się na D. c. D. XIX. 13. Tymczasem tam mówi Augustyn tylko o tem, na czem polega szczęście państwa.

Twierdzenie to pokrywa się niemal zupełnie z twierdzeniem Dornera [2]), na które starałem się już odpowiedzieć.

„Istniejąca na ziemi obok Kościoła wszelka inna władza, w pierwszym zaś rzędzie państwo świeckie, jest pochodzenia ziemskiego, wynikiem słabości natury ludzkiej i grzechu" — to twierdzenie popiera p. Dragan cytatem D. c. D. XV. 2. Z kontekstu jednak wynika, że tam mówi

---

quam virtutes. Nam licet a quibusdam tunc verae atque honestae putentur esse virtutes, cum referuntur ad se ipsas, nec propter aliud expetuntur; etiam tunc inflatae ac superbae sunt, ideo non virtutes, sed vitia iudicanda sunt. Sicut enim non est a carne, sed super carnem, quod carnem facit vivere; sic non est ab homine, sed super hominem, quod hominem facit beate vivere, nec solum hominem, sed etiam quamlibet potestatem virtutemque caelestem".

[1]) Cf. D. c. D. II. 21. XIX. 24.

[2]) „Augustinus" str. 301.

Augustyn o społeczności, usposobionej i żyjącej według Boga, „Civitas Dei“, — i o społeczności przewrotnej, „Civitas terrena“, a nie o stosunku państwa do Kościoła, jak również w XV. 2. i XIX. 28. Wobec tego musimy chyba zarzucić polskiemu autorowi sprzeczność z jego własnem wyznaniem na str. 19.[1]).

Dalej znów pisze: „Jednakże i państwo świeckie może mieć prawo i racyę swej ziemskiej egzystencyi, ale tylko w tym wypadku, jeśli cele jego istnienia ściągać się będą ku celom Kościoła i ku osiągnięciu powszechnego pokoju i harmonii całego państwa Bożego“.

Wbrew temu twierdzeniu udowodniliśmy, że św. Augustyn uznaje bliższe cele państwa, byleby tylko nie wykluczały celu ostatecznego, którym jest zbawienie wieczne!

I znów pisze: „Zatrzeć plamę swego pochodzenia ziemskiego, a tem samem zdobyć racyę istnienia na ziemi, może władza świecka tylko przez związek z Kościołem, za jego pośrednictwem“.

Na co państwo ma zacierać plamę swego pochodzenia, skoro niema w tem nic hańbiącego? Powiedzenia tego nie usiłował autor poprzeć żadnym cytatem ze św. Augustyna. Augustyn potępia apoteozę państwa, dowodzi, że państwo powinno swe bliższe cele podporządkować celowi najwyższemu, ostatecznemu, bo w przeciwnym razie grozi mu ruina — ale cele bliższe uznaje i nie nakazuje państwu zacierać jego ziemskiego pochodzenia.

Z powierzchownych twierdzeń autora broszury „O filozofii dziejów św. Augustyna“ odnosi się podobne wrażenie, jak z broszury Koldego, t. zn. że nie czytał w ca-

---

[1]) „Najbardziej zasadniczo rzecz ujmując, musimy stwierdzić, że Augustyn, stawiając teoryę o dwu państwach, nie ma na myśli realnej organizacyi państwowej ziemskiej, ale idealny, mistyczny związek ludzi, których stosunek do Boga rozstrzyga o przynależności do jednego z dwu państw... Czynnik moralny, religijny jest tu jedynie decydującym“.

łości „De civitate Dei“. A przecież nie powinno się pisać po dyletancku o filozofii jednego z największych filozofów chrześcijańskich i świata.

Wpływ i znaczenie nauki św. Augustyna o stosunku państwa do Kościoła w czasach późniejszych.

Wiadomo, że zapatrywania i idee św. Augustyna wielki wpływ wywierały w czasach późniejszych. Tak było i z jego zapatrywaniem na stosunek państwa do Kościoła, a zapatrywanie to przeważało aż do czasów Lutra[1]). Nie trudno to uzasadnić już ową oryginalną żywością, z jaką Augustyn pojmował ducha religii chrześcijańskiej i pojęciom swoim dawał wyraz. Wielki wpływ wywierał on w epoce Karola W., a większy jeszcze w czasach zaciętej walki papiestwa z cesarstwem w drugiej połowie wieku XI. Literatura polemiczna tej epoki nosi na sobie wyraźne ślady wpływu św. Augustyna[2]). Po obydwóch stronach walczono w języku włoskim, niemieckim i łacińskim. W obronie papieża występowali tacy mężowie jak: św. Piotr Damiani, który ze wszystkich najbardziej był bezstronnym — kardynał Humbert, Bernold, Gebhard z Salzburga, Anselm de Lucca, Bruno, Deusdedit i inni. Za cesarzem ujmował się autor broszury „De continentia clericorum“ i „Epistola cuiusdam“... Piotr Crassus, Wenrich v. Trier, Wido v. Osnabrück, Wido z Ferrary, Walram z Naumburga, Beno i w. i. Uwzględnić także trzeba pisma Grzegorza VII. i antypapieża, Wiberta z Rawenny.

U wszystkich wymienionych autorów znajdziemy mnóstwo cytatów, zaczerpniętych z dzieł św. Augustyna i częstokroć naciąganych do interesów stronnictwa, do

---

[1]) Reuter, dz. c. str. 479.

[2]) Opieram się w tym rozdziale na znakomitej pracy Lic. Karola Mirbt'a pt.: „Die Stellung Augustins in der Publicistik des Gregorianischen Kirchenstreits“ Lipsk 1888.

którego należał autor broszury polemicznej, czy pisma ulotnego.

Potęga Kościoła wzrastała z biegiem czasu, a do punktu kulminacyjnego doszła za Grzegorza VII. Nic przeto dziwnego, że wszyscy coraz silniej akcentują jego powagę i znaczenie, że nawet przeciwnicy Kościoła liczyć się muszą bardzo z tą powagą. Jasna rzecz, że im bardziej rozszerzał się horyzont Kościoła, tem częściej zachodziły stosunki z państwem i tem większe mogły wynikać z tych stosunków zawikłania. Istotnie za panowania papieża Grzegorza VII. walka rozgorzała, a na pierwszy plan wysunęła się sprawa stosunku Kościoła do państwa. Zwolennicy papieża czerpią hojną dłonią argumenty z Augustyna, czego i przeciwnicy nie zaniedbują. Znajdziemy np. u Walrama z Naumburga „Civitas Dei“ i „Civitas terrena“, przeciwstawione jedną drugiej [1]). „Civitas Dei“ pojmuje Walram za Augustynem jako społeczność, złożoną z ludzi usposobionych pokojowo „pacifici“; „Civitas terrena“ — to „Civitas diaboli“, społeczność ludzi kłótliwych, przewrotnych. Jak widzimy, to drugie pojęcie Walram zacieśnia. Ale Walram, podobnie jak i Augustyn, pojęć tych nie stosuje wprost do Kościoła i państwa świeckiego. Kiedy Walram objaśnia słowo „pax“ — przytacza pojęcie państwa Bożego „Civitas Dei“, w pierwszem znaczeniu, a „Civitas terrena“ już w znaczeniu państwa świeckiego. Społeczność z Boga żyjąca, „Civitas Dei“, pielgrzymuje po tej ziemi, pomieszana z drugą społecznością, zorganizowaną w państwo, a potrzebuje pomocy. Ponieważ zaś pomoc tę dać może państwo, stąd wypływa dla członków „państwa Bożego“ obowiązek uległości i posłuszeństwa względem państwa świeckiego.

Na innem miejscu przedstawia Walram „Civitas Dei“ jako Jeruzalem „metropolis populi Dei“, w odróżnieniu od państwa „dyabelskiego“, które, jako Babilon „metropolis gentium“, zawsze stawa przeciw ludowi Bożemu.

---

[1]) cf. Mirbt, str. 88.

Podczas wędrówki doczesnej ponosi „Civitas Dei“ szkodę ze zmieszania się z „Civitas diaboli“, plami się grzechem. Tu już jednak „Civitas diaboli“ nie oznacza państwa świeckiego. Z tego wynika, że Walram nie stawia państwa świeckiego na równi z „państwem dyabelskiem“, bo kiedy mówił o zmieszaniu się państwa Bożego z państwem ziemskiem, formalnie pojętem, to państwu Bożemu przydzielił sferę obowiązków względem państwa świeckiego [1]).

W sprawie istoty i pochodzenia państwa, autorowie owej epoki, zwłaszcza więcej przejęci duchem kościelnym, byli wiernymi kopistami św. Augustyna.

Stronnicy zaś cesarza akcentują silnie potrzebę i znaczenie państwa jako organizacyi i instytucyi, istniejącej z woli Bożej. Walram np. popiera swe wywody cytatami z D. c. D. XIX. [2]).

W państwie, które powinno być wolnem od wpływów samowoli ludzkiej, niezbędną jest cnota sprawiedliwości „iustitia“.

Władza pochodzi od Boga i dlatego właśnie poddani mają obowiązek słuchać i ulegać władzy, chociażby jej przedstawiciele byli złymi: „haeresis est Dei resistere ordinationi“ [3]).

Podobnie, jak Walram, ocenia znaczenie państwa Wenrich v. Trier, który zamach na władzę nazywa „świętokradzką lekkomyślnością — sacrilega temeritas“ [4]). Żąda on posłuchu dla władzy nawet wtedy, gdyby z tego powodu groziła szkoda żywotnym interesom Kościoła. Tu zagalopował się Wenrich; ponieważ jednak jest katolikiem, więc chce i Kościołowi pozostawić wyjście. Według niego może Kościół przy sposobności, szanując powagę panującego — „adepta opportunitate, salva in omnibus principis

---

[1]) Reuter dz. c. str. 134—135.
[2]) Mirbt, str. 90.
[3]) Ib. str. 90.
[4]) Ib. str. 90.

reverentia“ — zdanie swoje wypowiedzieć[1]). Podobnie twierdzi Piotr Crassus i inni.

Zwolennicy papieża i sam Grzegorz VII. wysuwają na pierwszy plan pojęcie państwa jako skutku grzechu. Oto jak się wyraża papież: „Któż nie wie, że królowie i wodzowie od tych się wywodzą, którzy, ignorując Boga, pychą, rabunkami, wiarołomstwem, morderstwami, wszelakiemi zbrodniami za sprawą księcia tego świata, szatana, nad równymi sobie ludźmi w ślepej żądzy i nieznośnej zarozumiałości panować zapragnęli“[2]). Stosownie do takich pojęć dobierają przeciwnicy środki walki i obrony. W zapale walki stracił papież na chwilę zimną krew, bo kiedyindziej wyrażał się inaczej i tak bezwzględnie nie potępiał naczelników społeczności świeckiej, a państwu przyznawał racyę bytu.

Wielkie dwie potęgi walczyły ze sobą, ale każda strona uznawała racyę istnienia strony przeciwnej, bo inaczej, jakiż mógłby być ich wzajemny stosunek? Że tak było i że przeciwnicy cesarza nie wysnuwali ostatecznych konsekwencyi ze swych przesłanek, o tem świadczą słowa samego Grzegorza VII. do Rudolfa Szwabskiego: „To nam się zdało zaradzić, przez co i majestat państwa się podnosi i wzmacnia siła Kościoła świętego, by mianowicie władza kapłańska i królewska w jedności zgody się połączyły. Bo jak dwoje oczu przy pomocy doczesnego światła rządzi ciałem, tak te dwie władze, w czystej religii zgodne, przy pomocy duchowego światła rządzić i oświecać mają ciało Kościoła“[3]). Podobnie pisał papież do Wilhelma I. angielskiego.

---

[1]) Ib. str. 91.

[2]) Ib. str. 93. „Quis nesciat reges et duces ab iis habuisse principium, qui, Deum ignorantes, superbia, rapinis, perfidia, homicidiis, postremo universis pene sceleribus, mundi principe diabolo videlicet agitante, super pares scilicet homines dominari caeca cupidine et intolerabili praesumptione affectaverunt“?

[3]) Ib. str. 93. „Illud nobis videtur consulere, per quod et status imperii gloriosius regitur et sanctae ecclesiae vigor solida-

Deusdedit oświadcza: „Niech nikt nie myśli, że tem, co piszemy, chcemy uwłaczać królowi“ [1]).

Z tego wszystkiego możemy wnosić, że partya papieska uznawała państwo za organizacyę uprawnioną do bytu, której się należy doczesne miejsce obok władzy kościelnej. U stronników papieża możemy odróżnić dwa pojęcia państwa, które wysuwali na przemian, co zależało od nastroju, w jakim się znajdowali w danej chwili i od stadyum walki. Stosownie do tego raz nazywali państwo rozbójniczą bandą „latrocinium“, to znów instytucyą, pochodzącą od Boga.

Św. Augustyn nie poleca w swych pismach żadnej formy rządu, chociaż zdaje się przechylać na stronę monarchii. Zwolennicy cesarza z lubością akcentują i za ideał uważają formę monarchiczną i wysnuwają ostateczną konkluzyę z oceny moralnej wartości państwa przez Augustyna. Piotr Crassus [2]) np. powołuje się wprost na Augustyna, kiedy dowodzi, że Bóg dał ludziom podwójne prawa i władzę: „jedną przez apostołów i ich następców duchownym wyznaczył; drugą zaś przez cesarzy i królów rozdzielił świeckim“. Stosunek między obydwoma władzami tak określa: „Dobroć Boża, rozdzielając obydwie władze, uczyniła je tak świętemi, silnemi i własnością wszystkich, że każda z nich i duchowieństwu i narodowi pomocną jest w każdej sprawie — i chociażby się

tur: videlicet ut sacerdotium et imperium in unitate concordiae coniungantur. Nam sicut duobus oculis humanum corpus temporali lumine regitur, ita his duabus dignitatibus in pura religione concordantibus corpus ecclesiae spirituali lumine regi et illuminari probatur“.

[1]) „Nemo putet, nos honori regis derogare in hoc, quod scribimus“. Cf. Mirbt, str. 95.

[2]) Ib. str. 96. „Unam (legem) per apostolos successoresque eorum ecclesiasticis assignavit viris; alteram vero per imperatores et reges saecularibus distribuit hominibus“.

w czem sobie sprzeciwiały, nikomu niemi gardzić nie wolno, jeżeli nie chce popełnić zbrodni świętokradztwa“ [1]).

Walram z Naumburga przemawia za ścisłem odgraniczem sfer działalności Kościoła i państwa. Podobnie rozwija tę myśl Siegebert z Gembloux i inni.

Grzegorz VII. posuwa się w żądaniach, stawianych państwu, dalej, niż Augustyn, bo żąda od władzy świeckiej nie tylko czuwania nad całością Kościoła i religii w ogólności, lecz domaga się wprost pomocy w sprawach czysto wewnętrznych Kościoła, jak np. współdziałania w przeprowadzeniu reform kościelnych [2]). Nic więc dziwnego, że i stronnicy cesarza wielkie wymagania stawiają Kościołowi, że częstokroć posuwają się aż do dziwactw; żądają np., by świecki panujący rozstrzygał spory między duchownymi, by obsadzał opróżnione urzędy i godności po duchownych; niektórzy tracą zupełnie panowanie nad sobą, bo przyznają cesarzowi prawo złożenia z urzędu i godności nawet papieża. Że te przesadne żądania i pretensye były tylko wynikiem zaognionej walki, świadczy choćby to, że zwolennicy cesarza przyznają, iż państwo bez Kościoła obejść się nie może. Wszyscy chcieli uchodzić za dobrych katolików i w głębi duszy wszyscy niemal byli katolikami.

Wpływ zatem św. Augustyna jest aż nadto widoczny u wszystkich, ale wszyscy starali się jego myśli tłumaczyć po swojemu i naciągać do swych celów politycznych.

Kiedy walka ucichła, zmalał i wpływ Augustyna; przybrał może szersze rozmiary, ale przez to właśnie zacierał się coraz więcej. Zupełnie nie zatrze się nigdy, bo św. Augustyn wyraził w ogólnych zarysach to, co zawsze stanowić będzie normę zasadniczą wzajemnego stosunku

---

1) „Divina bonitas utramque legem ita ratam firmamque divisione communem... exhibuit, ut utraque clero et populo in sua semper prosit causa, easdemque, sibi in alio adversas negotio, nulli contemnere liceat, nisi sacrilegii crimen incurrere velit“.

2) Ib. str. 98.

Kościoła do państwa. Potężny i wszechstronny geniusz, jak w innych kierunkach, tak i w tym jeszcze przez długie wieki wpływ i urok swój wywierać będzie.

X. Dr. Jan Czuj.

Nowe tłumaczenie Pisma św. i jego stosunek do Wujka.

Napisał Dr. Jan Sajdak.

Lud polski słynie z pobożności, inteligencya ze szczerego przywiązania do wiary ojców, a jednak można omal bez krzywdy dla nas, bo sprawiedliwie, powiedzieć, że żadne kulturalne społeczeństwo nie okazuje tak mało zainteresowania się i znajomości Pisma św. jak polskie. Jedyna książka, którą żyły wieki, która położyła podwaliny naszych pojęć moralnych, wytworzyła naszą cywilizacyę i wyrzeźbiła nam ducha, nie dosyć jest znaną w naszem społeczeństwie. Nie czytujemy Pisma św. w domu, w szkole nie wiele z niego się uczymy — nie wiele więc z niego i o niem wiemy. Sądzimy, że wystarczy nam odczytać ewangelię w niedzielę a pasyę w dniach Wielkiego tygodnia. Dlatego też wdając się na ten temat w rozmowę z przeciętnie wykształconym, nie powiem już Niemcem ale n. p. Anglikiem, ze zdziwieniem konstatujemy u niego nie tylko ogólną znajomość Pisma św., ale czasem najdrobniejszych jego szczegółów. Słuchamy o nich z przyjemnością i zajęciem, bo rzeczy te nas interesują; brak nam tylko zachęty czy sposobności, by poznać je bezpośrednio. Pamiętam, kiedy prof. Kazimierz Morawski w proseminaryum greckiem czytał i objaśniał wybrane ustępy z Dziejów Apostolskich, to wnet przychodzili na lekcye jego nie tylko filolodzy z obowiązku, ale i tacy, których ćwiczenia greckie jako takie nic nie obchodziły. Bo ciekawe tu są nietylko t. zw. kwestye literackie, ale także treść sama: wszak to podstawa i wiary i kultury chrześcijańskiej. My jednak

mimo to rzeczy tych nie czytujemy. Pismo św. w przekonaniu niektórych jest czytanką dla dzieci, do której starszym ludziom już zaglądać nie sporo. Dlatego wiele jest domów, gdzie w razie potrzeby ani sposób znaleść pełnego egzemplarza. Prawda — w oryginale nie każdy potrafi rzeczy te czytać; ogół wymawia się brakiem przystępnego tłumaczenia. Wszystko razem złożyło się na to, że Pismo św. zwykle nie wyszło u nas na niezbędną księgę dla życia i domu.

A jednak nikt nie zaprzeczy, że taki stan nieobliczone przynosi szkody dla naszego życia religijnego. Bo „kto ogranicza się wyłącznie w swych stosunkach z Bogiem do pism pośrednich, drugorzędnych, rozcieńczonych przymieszką indywidualnych pojęć czy też nawet osobistej czułostkowości, ten nigdy nie nabierze tej jędrności i ciepła uczucia, których nabyć można jedynie u źródła, w zbliżeniu się bezpośredniem do osoby Chrystusa Pana“ [1]).

I.

Prąd reformacyjny skierował umysły badaczy w stronę Biblii. Pismo św., podstawa całej tradycyi kościelnej, nęciło z jednej strony tych, którzy opoką Piotrową wstrząsnąć próbowali, a z drugiej strony szukali w niem oparcia obrońcy prawdziwej nauki Chrystusa. W Polsce zaczęto tłumaczyć Biblię z początkiem drugiej połowy XVI w. W r. 1561 wychodzi w Krakowie katolicka biblia Szarfenburgera (albo Leopolity) t. zw. Biblia krakowska; w r. 1563 wydają kalwini t. zw. Biblię brzeską. Sami z tego tłumaczenia niezadowoleni, wydają nowe w r. 1570 i 1572 w Nieświeżu.

Przekładów samego Nowego Testamentu było znacznie więcej. Zwolennicy Lutra wydają przekład Seklucyana z komentarzem w Królewcu w r.

---

[1]) K. Morawski, Głos Narodu z d. 7. kwietnia 1917 r. num. 83.

1555; kalwini przedrukowują w r. 1566 przekład brzeski także z komentarzem; w Nieświeżu wychodzą dwa inne przekłady w r. 1570 i 1572. Oprócz tego wydają w tym czasie swój przekład Budny (1572), Czechowic i Stan. Murzynowski.

Katolicy mieli tylko jeden przekład Leopolity z r. 1561 [1]). Wnet jednak tego tłumaczenia „egzemplarzów już dawno nie stało, i ten bez żadnych wykładów i z samego języka łacińskiego, a k'temu nie gładko po polsku, i mali się prawda znać, na wielu miejscach nie właśnie przełożony" [2]). Dlatego Jezuita Jakób Wujek, zachęcony i proszony od kilkunastu lat przez „nie mało zacnych, a pobożnych ludzi nie tylko duchownego ale i świeckiego stanu", postanowił przełożyć całe Pismo św., „aby też katolicy mieli przekład Bibliej pilniej uczyniony i nie z samego łacińskiego, ale też z dokładaniem się greckiego i żydowskiego tekstu przełożony, któryby i własnością i gładkością Polskiej mowy z każdym przeszłym zrównał i prawdą a szczerością wykładu wszystkie inne celował, a k'temu, aby miał annotacye, któreby wykłady miejsc trudniejszych, a zwłaszcza od heretyków pofałszowanych pokasowały i prawdziwe ich zrozumienie z pisma i doktorów katolickich podawały, a katolicką wiarę naprzeciw wykrętom kacerskim z samych Pisma św. źródeł utwierdzały". Kilka lat pracował Wujek „pilnie a szczyrze" i wydał Nowy Testament w r. 1593 w Krakowie. Dokonał go tłumacz, jak sam zeznaje „z łacińskiego i greckiego" w ten sposób, że spolszczył łacińską Wulgatę św. Hieronima w wydaniu teologów lowańskich z r. 1574, a na marginesie podał w przekładzie wszystkie waryanty greckie według Polyglotty antwerpskiej (zwanej królewską, bo drukowana nakładem króla hiszpańskiego Filipa II) z r. 1572, w wydaniu osobnem z r.

---

1) Sam Nowy Testament wyszedł w r. 1556.

2) Wstęp Wujka do wydania z r. 1593.

1583. Posługiwał się także wydaniem Erazma z Rotterdamu[1]).

Ten przekład Wujka ma charakter ściśle naukowy. Oprócz varietas lectionum z kodeksów łacińskich, greckich i syryjskich, zaznaczone są hebraizmy i grecyzmy, objaśnione wyrażenia trudniejsze, podane są miejsca podobne (loca parallela, konkordancye nazywa je Wujek); na końcu zaś każdego rozdziału są dłuższe objaśnienia miejsc trudniejszych. Wujek był tak sumienny, że każdy wyraz, nie znajdujący się w oryginale, a ze względów stylistycznych dodany w przekładzie, uwydatnił na zewnątrz kursywą[2]).

II.

Kiedy Wujek przekładał Nowy Testament, w Rzymie kończono prace nad wymaganem przez Sobór Trydencki wydaniem Wulgaty łacińskiej. Wyszła ona w r. 1592 za Klemensa VIII, stąd *editio Clementina* zwana. Według uchwał soboru był to teraz tekst urzędowy, którego katolicy trzymać się mieli w „publicznych prelekcyach, rozprawach, przemowach i wykładach“[3]). Wujek, dostawszy do rąk ten „autentyczny“ tekst Wulgaty, postanowił swoje pierwsze tłumaczenie podług niego przerobić. Zrewidowawszy więc swoje pierwsze wydanie, skróciwszy komentarz[4]), wydał Nowy Testament w r. 1594 w Krakowie.

---

[1]) Wydanie I w r. 1516, IV w r. 1527.

[2]) Wydanie to z r. 1593 nie było nigdy w pierwotnej swej formie przedrukowane. Książka należy dziś do rzadkości bibliograficznych.

[3]) „Vulgata editio in publicis lectionibus, disputationibus, praedicationibus et expositionibus pro authentica habeatur“. Sessio IV n. 785.

[4]) „...umyśliłem był zaraz wydać tenże tekst Nowego Test. bez żadnych annotacyi na mniejsze modum jako zowią, dla tych, którzyby albo więtszego testamentu kupić nie przemogli, albo sam goły tekst bez annotacyi radzi mieli... i od-

Jeszcze przed wydaniem Nowego Testamentu pracował Wujek nad przekładem Starego Testamentu. W r. 1594 wydał przekład Psalmów. Jak w tytule zaznacza, tłumaczył je „z łacińskiego i z greckiego i z żydowskiego na polski język“. W pracy nad przekładem dalszych części nie ustawał; umierając w r. 1597 (17. lipca) zostawił cały Stary Testament w rękopisie gotowy.

III.

Katolicy mieli dotąd jedno tylko tłumaczenie całego Pisma św.: była to Biblia Leopolity z r. 1561. Wobec tego parę tygodni po śmierci Wujka postanowili Jezuici wydać całe Pismo św. w jego tłumaczeniu. Komisya z 5 Jezuitów przejrzała nie tylko to, co jeszcze było w rękopisie, ale także wydany przez Wujka Nowy Testament i Psałterz. Tak „poprawione“ całe Pismo św. wyszło w r. 1599 w Krakowie[1]), „aby też katolicy mieli przekład Bibliej uczyniony, którýby i szczerością i prawdą i własnością wszystkie inne celował: z pokazaniem tego, że nasza Biblia i według greckiego i żydowskiego tekstu jest dobrze przełożona“[2]). Różnice między tym przekładem a przekładami z r. 1593 i 1594 są tak znaczne, że właściwie możnaby go uważać za całkiem osobny przekład z r. 1599, a nie za 3 wydanie tłumaczenia Wujka[3]). Zmiany i po-

---

rzuciwszy różne czytania, które ludziom nie biegłym w Piśmie św. raczej roztargnienie i wątpliwość, aniżeli pożytek przynoszą...“ Wstęp Wujka z r. 1594.

[1]) Dokładne wiadomości o przekładach Wujka dał nam ks. dr. Julian Gołąb w bardzo cennej pracy p. t.: O tłómaczeniu Nowego Testamentu przez ks. Jakóba Wujka (Kwartalnik Teologiczny r. II [1903] zesz. 3 i 4; r. III [1905] zesz. 1—4. Osobna odbitka: Warszawa 1906, str. 78).

[2]) Wstęp do wydania z r. 1599.

[3]) Niektóre miejsca zestawił ks. J. Gołąb w cytowanej rozprawie str. 24 nn.

prawki są liczne i ważne. Komisya trzymała się ściśle Wulgaty; widać to przedewszystkiem w składni. Tekst grecki uwzględniano, ale tylko nieznacznie [1]). Także język z powodu dosłownego trzymania się tekstu łacińskiego, nie dorównywa pod względem piękności językowi wydań poprzednich. Bo nie tylko znakomitym lingwistą był O. Wujek, biegłym w krytyce biblijnej, zaprawionym na polemice religijnej i kaznodziejskiej — on był poetą prawdziwym, owiany duchem językotwórczym tak jak współczesny mu brat w Zakonie, Piotr Skarga.

Wydanie Komisyi, aprobowane i polecone przez prymasa Stanisława Karnkowskiego jako „katolickie, pewne i od Stolice Apostolskiej pozwolone“ [2]) było

---

[1]) Wydawcy sami mówią we Wstępie do wydania: „I przetoż Nowy Test. i Psałterz, który już przedtym był po polsku wydany, teraz jeszcze znowu przejrzany jest i z łacińskim zniesiony jest, aby się jako najwłaśniej z łacińską Wulgatą zgadzał, bo się w pierwszej edycyej w niektórych rzeczach greckiego tekstu, dla tych, którzy tego pragnęli, naśladowało: co teraz wszytko odrzuciwszy masz tu szczerze tekst łaciński jako sam w sobie jest“.

[2]) Kwestyą aprobaty przez Stolicę Apost. Biblii Wujka zajmował się ks. Feliks Puchalski. (O aprobacie polskiego przekładu Biblii ks. Wujka. Gazeta Kościelna r. X [1902] num. 47—50 str. 500 nn., 512 nn., 526 nn.) i doszedł do przekonania, że przekład Wujka był aprobowany przez Stolicę Apost. „a posteriori“. Wywody ks. Puchalskiego, oparte na zdaniach nowszych biblistów i świadectwie Possewina w dziele „Apparatus sacer ad Scriptores V. et N. Testamenti... Venetiis 1603 sqq.“ sub voce „Biblia“ nie przekonały mnie. Opieram się na przedmowie wydania z r. 1599, gdzie czytamy: „A to się wszystko stało za dozwoleniem Stolice Apostolskiej, na której na on czas siedząc Grzegorz XIII, świętej pamięci papież, dał nam na to przeżegnanie: także i po nim inszy, i dzisiejszy Clemens VIII, Papież, za staraniem J. M. X. Radziwiła Biskupa Krakowskiego, który otrzymał, aby rzecz tak dawno czekana i pożądana koniec swój wzięła...“ — Sprawa cała wymaga osobnego zbadania; przedewszystkiem wyjaśnić

źródłem późniejszych przedruków aż do dnia dzisiejszego — tylko że nie wszystkich, chociaż wszystkie powołują się na Wujka. Do połowy XVIII w. przedrukowywano wiernie tekst z r. 1599, zatrzymując nie tylko jego ortografię, ale nawet czcionki gotyckie, zarzucone w świeckiej literaturze. W drugiej połowie XVIII w. zaczęto już modernizować ortografię, formy gramatyczne, a z czasem dość samowolnie zastępując wyrazy stare nowszymi[1]). Zwyczaj taki trwa do dziś dnia. Wystarczy porównać „Harmonię czterech Ewangelii", wydaną przez K. Buszczyńskiego (Kraków 1916) z tekstem Wujka, by się przekonać, że nie jest to ani konsekwentne modernizowanie składni i wyrazów, ani nowy samodzielny przekład: zamiast „zioła ogrodne" on ma „jarzyny"; „wilgotność" — „wilgoć"; „ostateczni" — „ostatni"... Takie postępowanie z tekstem i tak zmodernizowany tekst nazywa filologia „zdziczeniem" tekstu[2]). Zresztą ks. biskup Łosiński stwierdza wyraźnie, że „nieraz kapłani przy spełnianiu swych obowiązków na katedrze, na ambonie, w piśmiennictwie dowolnie poprawiają jego (t. j. Wujka) tekst, a sposób mówienia przekładają na zwroty czasów obec-

---

trzeba, na czem opierał Possewin swoje twierdzenie. Świadectwa introduktorów późniejszych nie dowodzą niczego.

[1]) Z powodu stosunków wojennych teksty starsze są mi niedostępne. Porównać ich teraz sam nie mogłem. Zrobił to w bardzo małym zakresie prof. dr. Tad. Sinko i tak pisze o tej kwestyi w „Czasie" (z d. 7 kwietnia 1917 r. num. 164): „Ową kapryśność zillustrujemy na wydaniu Ewangelii i Epistoł z r. 1827: W przypowieści o ziarnku gorczycznem (Mat. 13, 31 nn.) zastąpiono zioła „ogrodne" przez „ogrodowe", ptaki „powietrzne" przez „niebieskie (caeli), „gałązki" przez „gałęzie", w przypowieści o robotnikach w winnicy (Mat. 20, 1 nn.) „a zasie" zmieniono na „i zaś", „ostateczni" na „ostatni"; w przypowieści o siewcy (Łuk. 8, 5 nn.) „wilgotność" na „wilgoć", ale zostawiono archaiczne „pozobali je".

[2]) T. Sinko cyt. m.

nych“ [1]). A czego to dowodem? Tylko tego, że przekład Wujka w swej staropolskiej szacie mimo wielkiego uroku języka, nastręcza swem zabarwieniem archaicznem pewne trudności, że dla głosicieli Słowa Bożego i na karmę codzienną dla serc i dusz już nie wystarcza. Wiele z dawniejszych wyrażeń wyszło zupełnie z użycia, inne przybrały z czasem znaczenie nowe; obce zwroty, obca gramatyczna składnia, nieraz wręcz obcy język: krótko: to wszystko, co kładziemy — może zanadto pochopnie — na karb archaizmu starej polskiej mowy, utrudnia dzisiaj swobodne, potoczne czytanie przekładu Wujka, jest zaporą między dzisiejszym językiem a jego tekstem. Na pytanie, czy Wujek nam już nie wystarcza, odpowiada przepięknie ks. Arcybiskup Teodorowicz [2]): „Jeśli Pismo św. miałoby się chować, jak się chowa świąteczną szatę, w którą się stroi, raz, dwa razy w roku, to jeszcze co innego; ale jeśli Nowy Testament ma mi być karmą na codzień, to wręcz powiem: nie wystarcza.

Dla wielu tłumaczenie Wujka jest jak stare malowidło w starym kościele; nabrało ono już patynę, nosi na sobie stygmat czasu i sędziwego wieku. Więc przywiązujemy się więcej nieraz do tej miłej, ujmującej starzyzny, aniżeli do wzorów i tego, co malowidło wyobraża... Ale właśnie to wszystko, co się subsumuje pod starzyznę języka Wujka — powiem otwarcie i szczerze — już mi nie wystarcza... I tam nawet, gdzie go nie rozumiemy właśnie dla braków językowych, pochylamy ze czcią nasze czoła, jakoby przed jakiem mysteryum tajemniczem polskiego języka...“. Jeśli weźmiemy pod uwagę jeszcze i to, że krytyka tekstów biblijnych i rozwój egzegezy od czasów Wujka posu-

---

[1]) Ks. Wład. Szczepański, Cztery Ewangelie, Kraków 1917, str. XIV.

[2]) Ks. Wład. Szczepański, Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów, Rzym 1914, str. IX nn,; Cztery Ewangelie..., Przedmowa str. XX n.

nęły się niesłychanie naprzód, że językoznawstwo uczyniło ogromny postęp, to chyba nie zaprzeczy nikt, że czas był największy pomyśleć i o polskim nowym przekładzie Pisma św.[1]).

(C. d. n.)

„Przyczynki do frazeologii psalmów biblijnych a babilońskich"

dra M. Schorra (Rocznik Oryentalistyczny. Kraków r. 1914—1915).

Wśród rozpraw Gawrońskiego, Rozwadowskiego i Krceka, omawiających w pierwszej części (półrocznej) wymienionego czasopisma sprawę etymologii języków indo-europejskich, stosunku jej do pnia rodzimego i gramatyk irańskich, umieszczono artykuł prof. Schorra poświęcony specyalnie studyum biblijnemu.

„Rocznik Oryentalistyczny", jak w przedmowie swej informowali jego wydawcy, zamieszczać miał rezultaty wszystkich filologiczno-historycznych badań, podejmowanych przez uczonych polskich na ziemiach Wschodu, nietylko klasycznego, który nad Nilem, Eufratem i Gangesem wytworzył niegdyś trzy potężne i wpływowe kultury. Ogłaszać w nim prace swe mieli lingwiści i historycy oddani studyum języków całej Azyi, Wielkiej i Mniejszej, a także Rosyi europejskiej i wschodnich prowincyi Polski.

Tak szeroko zakreślony program znalazł wyraz swój w pierwszych już rozprawach[2]), a ogłoszona bezpośrednio

---

[1]) Piękny a nauce zaszczyt przynoszący wyraz znalazły te studya w krytycznem 4-tomowem wydaniu Nowego Testamentu przez Herm. v. Soden: Die Schriften des Neuen Testaments in ihrer ältesten erreichbaren Textgestalt hergestellt auf Grund ihrer Textgeschichte von Hermann Freiherr von Soden, T. I Bd. 1—3 (Prolegomena), Berlin 1902—1910; T. II.: Text mit Apparat, Göttingen 1913.

[2]) Andrzej Gawroński: Gleanings from Aśvaghosa Buddhacarita. — Tenże: The digojaya and some connected problems. —

treść części drugiej świadczyła najlepiej o planie wydawców[1]).

„Rocznik“ zawierać miał tedy wszystko, cokolwiek z wiedzą o całym Wschodzie się wiąże, informować o każdem nowem odkryciu i uczonym polskim dać możność wypowiadania się we własnym, na ten cel powstałym organie. Trudne warunki, w których ukazała się pierwsza część „Rocznika“, zaważyły, jak się zdaje, na jego losach — i przynajmniej do dziś jest ona jedyną i ostatnią książką tego wydawnictwa. Pełny jej tytuł brzmi: „Wydawnictwo stacyi naukowej polskiej na Wschodzie. Rocznik Oryentalistyczny — Polnisches Archiv für Orientalistik — Archives Polonaises d'Etudes Orientales — Polish Archives of Oriental Research. Wydają — Herausgegeben von — publiees par — Published by Andrzej Gawroński, Jan Grzegorzewski, Władysław Kotwicz, Jan Rozwadowski. Część pierwsza — Erster Teil — Première Partie — First Part. Kraków — Krakau — Cracovie — Cracow. 1914—1915.

Ciekawa rozprawka Schorra porusza przedewszystkiem kwestyę wpływów literackich. Nie tyle zajmuje go ideowy podkład liryki semickiej i styczność motywów religijnych i psychicznych w poezyi babilońskiej i biblijnej, ile stylistyka obydwu.

I słusznie! Stosunek obu literatur z natury rzeczy może być jedynie zewnętrzny. Dotychczasowe studya Bahra,

---

Franciszek Krcek: W sprawie Rigwedy. — Jan Rozwadowski: Etymologica. — Tenże: Stosunki leksykalne słowiańsko-irańskie. — M. Schorr: Przyczynki do frazeologii psalmów biblijnych a babilońskich. — Tenże: Dwa nowe fragmenta Hammurapiego. — Tadeusz Kowalski: Poezya staroarabska. — Tenże: O pewnych potrawach spożywanych w Arabii podczas głodu.

[1]) Władysław Kotwicz: Deklinacya we współczesnym języku kałmuckim. — Edward Piekarski: Teksty jakuckie. — Tadeusz Kowalski: Turecki napis budowlany z Zatora. — Jan Grzegorzewski: Fonetyka, morfologia i teksty karaimskie narzecza łucko-halickiego. — Tenże; Dwa fermany z w. XVIII. Zarys historyczny traktatów handlowych Polski z Turcyą.

Caspari'ego, Bergera i Zimmerna dowiodły najlepiej wyższości psalmów biblijnych, pod względem ich poetycznego, indywidualnego charakteru, etycznego poziomu i świadomości religijnej. Jeżeli w sprawie tej mówić jeszcze o czemś można, to chyba jedynie o pokrewieństwie stylu — o „frazeologii psalmów biblijnych i babilońskich".

Temat ten również rozważany był już w literaturze assyryologicznej. Tallquist Knut, profesor w Helsingforsie, zestawił systematycznie zwroty i porównania poetyczne, zaczerpnięte ze zjawisk przyrody w literaturze assyryjskiej i starohebrejskiej. Sąd jego jednak, że obrazowe przedstawianie wrażeń i frazeologia wspólne są wszystkim literaturom semicko-oryentalnym, uważa prof. Schorr za zbyt jednostronny.

Z podobnych do siebie literatur Wschodu wyklucza stanowczo staro-hebrejską. Podsuwa nieznacznie czytelnikowi myśl, że natchnienia, które ją stworzyło, szukać należy o wiele głębiej niżeli w sferze rasowych uzdolnień Semitów. Po za tem zajmuje się jedynie „przedstawieniem zwrotów hebrajskich w świetle analogicznych wyrażeń babilońskich".

Tak powstaje długi, dwukolumnowy rząd cytowanych tekstów. Dobrane starannie, dają jasne pojęcie o różnicy zasadniczej swych źródeł, a zarazem ilustrują przyjętą przez Schorra hipotezę, że „autorowie psalmów biblijnych żyli w atmosferze literackiej babilońsko-assyryjskiej i znali religijno-poetyczne utwory babilońskie"[1]).

Dla przykładu przytaczam niektóre z nich:

Ps. 3, 8: „powstań, o Jahwe[2]), wspomóż mnie o Boże mój".	„powstańcie, o wielcy bogowie, wysłuchajcie mej skargi" (IV. Rawl. 49, 13[a]).
Ps. 44. 27: „powstań na pomoc nam".	„powstań o Samas". (IV. Rawl. 17, 22[b]).

[1]) „Przyczynki do Frazeologii" — str. 114.

[2]) Ib. str. 114.

Ps. 13, 4: „wejrzyj, odpowiedz[1]) mi, o Jahwe, Boże mój“.	„spojrzyj na mnie, o pani moja, przyjm moje błaganie“. (Modlitwa do Istar, rev. 84).
Ps. 17, 15: „ja zaś w prawości ujrzę oblicze Twoje“.	„oblicze twe (scil. bóstwa) chcę ujrzeć, bym był prawym“. (King, Babyl. Magic Nr. 2, obv. 36).
Ps. 88, 3: „niech dojdzie Cię[2]) modlitwa moja“.	„do Marduka litościwego szły moje błagania“. (Nebuk. Grot. III. 44).
Ps. 29, 11: Jahwe moc ludowi[3]) swemu da“. Por. I. Sam. 2, 10: „oby Bóg użyczył mocy królowi swemu“.	„oby Bêlit z Gubla (Byblos) użyczyła mocy królowi, panu memu“. (Listy z Tell-Amarna ed. Kundtzon, Nr. 92, 5—6)
Ps. 32, 6. „W ręce Twoje oddaję ducha mego“.	„oby Samas w łaskawe ręce bóstwa jego go poruczył“. (IV. Rawl. 44—45.
Ps. 31, 4: „bo dzień i noc ciąży na mnie ręka Twoja“.	„ciąży ręka jego (bóstwa), nie mogę jej znieść“ (V. Rawl. 47, rev. 4), „ponieważ ręka Nergala (zaraza) jest w mym kraju“. (Tell-Amarna L. 5, 37).
Ps. 35, 18: „wysławiać Cię będę[4]) w zgromadzeniu wielkiem, wśród ludu licznego chwalić Cię będę“.	„ja też chcę czarnogłowym boskość twą i potęgę twoją objawić“. (Modlitwa do Istar rev. 102).

[1]) Ib. str. 115.
[2]) Ib. str. 116.
[3]) Ib. str. 117.
[4]) Ib. str. 119.

Ps. 79, 1: „O Boże, wtargnęli poganie [1]) do dziedzictwa Twego, znieważyli pałac Twój święty, zamienili Jeruzalem w zwaliska. Ps. 79, 3: „przelali krew ich jak wodę dokoła Jeruzalem". Ps. 74, 7: „dali na pastwę ognia świątynię Twą"	„dopokądże, o pani moja, potężny wróg niszczyć będzie kraj twój; w mieście wzniosłem twojem Uruk pragnienie się szerzy, w Enl-Mas, domu twej wyroczni, krew jakoby woda się leje, na wszystkie twe okręgi ogniem rzucił — jakoby popiół (?) rozsypał". (IV. Rawl. 19 Nr. 3, 45 i nast.).
Ps. 77, 20: „przez morze droga Twa, ścieżka Twoja przez wody wielkie, a ślady Twoje niepoznane".	„ty kroczysz po dalekiem, obszernem morzu". (Gray, Hymn do Samas Col. I. 45—46).
Ps. 113, 6—7: „Któż jak Jahwe [2]), Bóg nasz, co wysoko zasiada, zniża się, by spojrzeć na niebo i na ziemię".	„wzniosłym jesteś na niebiosach, na ogół ludzi spoglądasz". King, Babyl. Magic Nr. 18, 4—5).
Ps. 136, 3: „dziękujcie Bogu bogów [3]) — 4: dziękujcie Panu panów".	„błagam ciebie, pani pań, bogini bogiń". (Modl. do Istar obv. 1).
Ps. 143, 10: „naucz mnie spełniać wolę Twoją, bo Tyś Bogiem moim".	„o pani moja, ucz (mnie) czynów moich, użycz mi spokoju". (Haupt, Keilschrifttexte 116 rev. 6.

Podobieństwo formalne jest w przyjętych na Wschodzie, „stereotypowych" wyrażeniach, ale po za tem nawet

---

[1]) Ib. str. 120.

[2]) Ib. str. 121,

[3]) Ib. str. 122.

pod względem stylistycznym poezya biblijna wyłamuje się z pod wpływów babilońskich.

Nieprześcigniona nigdy doskonałość w oddaniu całej skali najsubtelniejszych wzruszeń religijnych, głębokość i oryginalność stanowią nadal, mimo odcyfrowania modlitw Babilonu, cechę charakterystyczną psałterza. Jest to zresztą dziedzina twórczości literackiej, która łatwiej niż jakakolwiek inna poddać się mogła wpływowi przemożnego Babilonu, o kulturze, ciążącej nawet na duchu odrębnie rozwiniętego Egiptu.

I jeszcze jedno.

Niektórzy z nowszych krytyków odsuwają czas powstania bardzo wielu psalmów w epokę Machabeuszów, na II-gi wiek przed Chrystusem.

Cóż teraz powiedzieć o takich hipotezach, skoro przytoczone powyżej teksty babilońskie pochodzą przeważnie z XV., XIV. i XIII. wieku przed naszą erą, a wykazują podobieństwo stylowe z poematami Biblii?

Trudno o lepsze dowody starożytności psałterza. Wszelka dysputa wydaje się tu zbyteczną.

Myśli powyższe nasuwają się mimowoli przy czytaniu rozprawy. Wypływają z wypowiedzianych przez autora poglądów i tworzą harmonijną całość z przewodnim celem jego pracy.

„Mniej lub więcej świadome wzorowanie się na utworach babilońskich w niczem nie ujmuje pięknu i oryginalności poezyi biblijnej. Ideowo zaś, stoi ona o całe niebo wyżej [1]). *E. P.*

Kazanie Bossueta o Aniołach Stróżach.

(Dokończenie).

Jakże szczęśliwi jesteśmy, moi chrześcijanie, że mamy tak uczynnych przyjaciół, tak wiernych orędowników, tak miłujących

---

[1]) Ib. str. 114.

pośredników! Ale nie tylko nasze modlitwy zanoszą oni do nieba, lecz także nasze jałmużny, nasze dobre uczynki, a nawet nasze życzenia i myśli przedkładają oni Bogu. A któżby zdołał wyrazić ich radość nadmierną, jeżeli mogą zanosić Bogu łzy pokutników, albo utrapienia, znoszone pokornie i cierpliwie z miłości ku Niemu? — Co do nawrócenia grzeszników, cóż mam powiedzieć o tem, jak oni cenią tak piękny podarunek? — Ponieważ wiedzą, że nawrócenie grzesznika jest uroczystością radosną dla duchów niebieskich, więc zgromadzają wszystkich swoich towarzyszy i opowiadają im o szczęśliwym wyniku swoich starań i rad: jak ów grzesznik zatwardziały w końcu broń złożył, jak pochyliła się ta pyszna głowa, jak te barki niepokonane wzięły na siebie jarzmo i ten ślepy otworzył oczy i opłakuje błędy swego życia dotychczasowego, jak on zerwał słodkie więzy, które krępowały jego duszę, jak wyrzekł się skarbów nabytych niesprawiedliwie, jak dał się wzruszyć łzami sierót i postanowił wdowie uciśnionej uczynić sprawiedliwość. Wtedy rozlega się okrzyk radośny wśród duchów błogosławionych i niebo rozbrzmiewa śpiewem weselnym, którym uwielbiają Boga za nawrócenie grzeszników.

Odwagi więc, duszo pokutująca, patrz, jak cieszą się twojem nawróceniem! (Tertul. De poenit. 8). A wy, którzy usychacie w niedoli albo w chorobach, jeżeli znosicie swoje dolegliwości cierpliwie i błogosławicie rękę, która was chłoszcze, wtedy cieszcie się w Panu; bo macie Anioła, który liczy dokładnie wasze udręczenia, chociaż świat o was niedba. Mój bracie drogi, żeby cię pocieszyć, daję ci zapewnienie, że Anioł patrzy ze czcią na twoje boleści, jako na święte znaki, które cię czynią podobnym twemu Bogu cierpiącemu. Więcej jeszcze śmiem powiedzieć: on czuje świętą zazdrość. Aby to zrozumieć, przypomnijcie sobie, że to ciało, które nas obarcza dolegliwościami, daje nam właśnie przez to pewną wyższość nad Aniołami, dlatego, że możemy cierpieć dla Boga. Jak mamy nadzieję, że kiedyś w naszem ciele zmartwychwstałem odbijać się będzie życie chwalebne Jezusa, tak naśladujemy w swojem ciele śmiertelnem życie cierpiące Jezusa, „aby żywot Jezusów był okazan w śmiertelnem ciele naszem“ (II. Kor. 4. 11). Aniołowie nieśmiertelni mogą mieć udział w chwale naszego Pana; ale nie mogą być uczestnikami Jego cierpienia — ten zaszczyt jest im odmówiony. Mogą oni okazywać się Bogu z sercami, całkiem rozpalonemi ogniem wiecznej miłości; ale ich natura niezdolna do cierpień nie pozwala im odbijać na ich wiernej miłości pieczęci wspaniałomyślnego wytrwania w uciskach!

Jeżeli będziecie pytali się tylko zmysłów waszych, odpowiecie mi, że Aniołowie nie mają w swojej szczęśliwości żadnego powodu do zazdroszczenia nam tego smutnego przywileju. Ale Anio-

łowie sami osądzają rzeczy według miar całkiem innych. Wiedzą oni, że Bóg niezmienny zstąpił z nieba i przywdział ciało śmiertelne tylko dlatego, żeby mógł cierpieć. Z tego poznawają oni wartość cierpień i gdyby miłość na to pozwalała, zazdrościliby nam oni tych świętych znaków cierpienia, które nas czynią podobnymi do cierpiącego Boga. Widzicie, jakim to zaszczytem jest dźwiganie krzyża! Ponieważ więc Aniołowie nie mogą żadnych cierpień własnych ofiarować Bogu, pożyczają naszych cierpień od nas, żeby je Bogu przedkładać. Ponieważ im nie dano cierpieć samym, więc wywynoszą przynajmniej tych, którzy cierpią. Z przyjemnością czytam u Orygenesa słowa nieznanego autora, który nam opisuje, jak dzieci Boże zgromadziły się wokoło Jego tronu i wychwalają walki Joba, podziwiają męstwo Joba, sławią stałość i wiarę Joba, który nie dał się zachwiać zniszczeniem swego majątku i swego zdrowia (Orig. In Job I, 2). Czemu ich tak to cieszy, że mogą oddać Jobowi to piękne świadectwo? Przyczyna jest ta, że oni mienią tego świętego męża szczęśliwym, ponieważ mógł swoją wierność okazać w doświadczeniu. Że oni nie mogą tem się szczycić, więc to sprawia im zadowolenie, że przynajmniej mogą go chwalić, iść za jego pochodem tryumfalnym i przez wysławianie jego ogromnego zwycięstwa uczestniczyć w chwale jego boju.

Nauczcie się z tego, moi chrześcijanie, cenić dobra niebieskie. Wy myślicie, że tylko z ludźmi łączy was społeczność, — im tylko chcecie się podobać, jak gdyby Aniołowie was nic nie obchodzili. Jakież to złudzenie! Jest lud w państwie niewidzialnem, który was miłuje. Wyście „przystąpili do Syon góry i miasta Boga żyjącego, Jeruzalem niebieskiego i gromady wiela tysięcy Aniołów“ (Żyd. 12, 22). Jeden z tej rzeszy szczęśliwej jest wam przydzielony szczególnie jako wasz Anioł Stróż, ale oni wszyscy biorą udział w waszych sprawach, więcej niż najczulsi rodzice, więcej niż najbliżsi przyjaciele. Uczyńcie się godnymi ich przyjaźni, starajcie się zasłużyć na ich poważanie. Jeżeli zaś ich dobrodziejstwa was nie wzruszają, jeżeli ich usługi nie budzą w was żadnego uczucia, wtedy lękajcie się przynajmniej ich niechęci i przygotowujcie się na gniew sprawiedliwy, którym ukarzą waszą niewdzięczność.

Wiedzcie zatem — i to będzie zakończeniem mego kazania, — wiedzcie, że ci sami mieszkańcy niebios, którzy zanoszą tam nasze modlitwy, są także obowiązani zanosić tam i nasze przewinienia. Tak naucza Pismo św., taką naukę przekazali nam Ojcowie święci. Pewnego dnia wystąpią Aniołowie przeciwko nam jako nie podejrzani świadkowie. Postawią ich przed nami, żeby zawstydzili nasze wiarołomstwo. Księgi będą otworzone, mówi Pismo św. (Obj. 20, 12), pokażą nam Aniołów, a w ich pamięci znajdą się, jakby w dokładnym dzienniku, zapisane wszystkie czynności

naszego grzesznego życia. Tak uczy św. Augustyn (Contra Jul. 6, 19, 62): „Spis przewinień istnieje we wiadomości potęg duchowych, które domagają się ukarania naszych grzechów“. Pomyślcie więc, moi słuchacze, jak strasznymi okażą się wtedy nasze grzechy, gdy będzie można jednem spojrzeniem ogarnąć sromotę naszego życia i niezrównaną piękność tych czystych duchów, które nam wytykać będą swoją nieustanną troskliwość o nas, a zarazem okażą nam nasze grzechy w ich całej szkaradzie tak dobitnie, że nie tylko niebo i ziemia przeciwko nam powstaną, ale nawet my sami sobie staniemy się nieznośnymi!

Wejrzyjcie do swoich sumień, moi słuchacze, przywołajcie sobie na pamięć swoje niebezpieczne błędy! Posłuchajcie, co wam mówi Tertulian: strzeżcie się, „żeby te świadectwa, zaopatrzone pieczęcią urzędową Aniołów, nie były przeciwko wam przedłożone w dzień sądu“! (De idolol. 23). Tu na ziemi przybija się pieczęci na zeznaniach świadków, żeby nie można podsuwać fałszywych. Tego na sądzie Boskim nie trzeba się obawiać. Po cóż więc pieczęć Aniołów? — Na cóżby innego, jeżeli nie na zawstydzenie naszej niewdzięczności!

„Jakto, więc i ty, mój wierny Aniele Stróżu, stajesz przeciwko mnie“? — Wtenczas pozna dusza zgubiona i z wszelkiej już wyzuta nadziei, w jakiem znajduje się opuszczeniu, kiedy zobaczy, że i najlepsi jej przyjaciele przeciwko niej występują. Jeżeli wątpicie o tem, moi słuchacze, że ci przyjaciele pełni miłości mogą stać się waszymi prześladowcami, — otwórzcie oczy i poznajcie, że grzech wszystko, co wam dane jest dla waszego zbawienia, obraca na waszą zgubę. Zbawiciel wasz staje się waszym nieubłaganym sędzią, Jego krew, którą przelał, aby wam wyjednać przebaczenie, woła o pomstę dla waszych grzechów. Sakramenty, te źródła łaski, stają się dla was źródłami potępienia. Ciało Jezusa Chrystusa, pokarm nieśmiertelności, staje się w waszem wnętrzu pokarmem śmierci. Jeżeli więc złość grzechu jest tak wielką, że środki zbawcze przemienia w zabójczą, mór szerzącą truciznę, wtedy nie możemy się dziwić, jeżeli i nasi Aniołowie Stróże stają się naszymi prześladowcami i nieprzejednanymi nieprzyjaciółmi.

Przyznaję, że oni litują się także nad grzesznikami. Ale to dochodzi tylko do pewnych granic. Po za temi zmienia się ich litość w gniew. Kiedy ujrzą duszę upadłą, starają się zawsze znowu ją podźwignąć. U Proroka Jeremiasza słyszę ich radzących o sposobie pomocy. Babilon jest pijany. Ta dusza napiła się rozkoszy świata, głowa jej zawróciła się, upadła ciężko i zraniła się niebezpiecznie. Użyjmy środków leczniczych, aby zamknąć jej rany. (Jer. 51, 8). Podziwienia godna to gorliwość, spiesząca z pomocą.

Jeżeli jednak gardzimy lekami, albo czynimy je przez złe postępowanie nasze bezskutecznymi, wtedy słyszymy zaraz inną mowę. „Leczyliśmy Babilon, a nie jest uzdrowiony“! (Jer. 57. 9). Wyobraźcie sobie, moi chrześcijanie, lekarzy, naradzających się przy łożu niebezpiecznie chorego. Rodzina, blada i pełna trwogi, czeka na wynik narady. Tymczasem rozważają lekarze oznaki groźne i bezskuteczność zastósowanych środków leczniczych, aby rozstrzygnąć, czy jeszcze mają czegoś spróbować, czy też opuścić chorego, ponieważ już niema dla niego ratunku? — Ale podczas tych obrad nad życiem śmiertelnem, naradzają się, może w tej samej godzinie, lekarze niewidzialni nad chorobą daleko jeszcze niebezpieczniejszą, nad chorobą duszy. Myśmy użyli dla niej — tak mówią — wszystkich środków naszej sztuki, nie zapomnieliśmy tak o najskuteczniejszych lekarstwach. Ale jej stan jest tak zły, że przez to jeszcze się tylko pogorszył. „Opuśćmy ją i pójdźmy każdy do swej ziemi“! (Jer. 57, 9.) Jej zbrodnie wzniosły się aż po nad chmury, wieść o niej doszła aż do Boga; miłosierdzie Boskie zdaje się potrzebować uniewinnienia wobec sprawiedliwości, że za długo czekało cierpliwie i wydaje jej grzeszną duszę, którą teraz opuszczają Aniołowie, pozostawiając ją jako łup złym duchom. Nie tylko ją porzucają, ale wzywają pomsty sprawiedliwej za zbrodnie, które popełniła. „Ostrzcie strzały, napełniajcie sajdaki... bo pomsta Pańska jest, pomsta kościoła jego“ (Jer. 57, 11).

ZAKOŃCZENIE.

(Ofiara na cześć Aniołów).

Tak, moi słuchacze, stają się nasi święci Aniołowie Stróże nieubłaganymi sędziami, jeżeli już nie mogą znosić dłużej naszych grzechów! Kiedy przyjdzie ten dzień nieszczęsny? — To tajemnica Opatrzności. Oby podobało się Bogu, żeby on dla nas nie przyszedł nigdy! Nie zmuszajmy tych duchów niebieskich do tego, żeby zadawali gwałt swemu dobrotliwemu sercu i z Aniołów Stróżów stawali się Aniołami zemsty. Nie przytłumiajmy przecież tej tkliwej, czujnej, czynnej miłości! — A jeżeliśmy ją przez długą zatwardziałość swego serca zasmucili, uradujmy ją teraz naszą pokutą!

Tak, moi bracia, w tym nowo zbudowanym kościele odnówmy się także sami! Święci Aniołowie, na których cześć go wystawiono, będą w nim chętnie mieszkali, jeżeli poświęcimy go naszem nawróceniem. Do tego poświęcenia potrzebna jest ofiara. Kto będzie tym szczęśliwym grzesznikiem, który w tym nowym domu Bożym będzie Bogu złożony jako pierwsza ofiara przed tymi ołtarzami? O mój Boże, czy będzie to jeden z moich słuchaczy?

Czy niema tu między nami duszy skruszonej, która zaczyna nie podobać się sama sobie, której obrzydło już jej dotychczasowe życie występne, którą zaprasza jej święty Anioł Stróż, żeby stanęła po jego stronie? O duszo, ja cię szukam; nie widzę cię, ale sumienie twoje mówi ci, czy Bóg dzisiaj do ciebie przemówił. Nie bądź głuchą na Jego upomnienia, pozwól Jego łasce cię wzruszyć, pospiesz powitać z radością tę niewidzialną rzeszę Aniołów, która nas otacza! Ona będzie czuła się szczęśliwą, jeżeli będzie mogła dzisiaj zanieść niebu radośną nowinę, że pierwsza uroczystość w tym nowym kościele stała się na wieki pamiętną przez nawrócenie jednego grzesznika. Ale może tu więcej jest niż jeden grzesznik? — Któżby wtedy nie chciał być pierwszym? Pospieszmy się, żebyśmy zasłużyli sobie na taki zaszczyt! Dobroć Boga niech sprawi, żebyśmy, szukając j e d n e g o grzesznika, którzyby się nawrócił, znaleźli wielu, którzy zechcą upokorzyć się przez pokutę, aby być wywyższonymi przez łaskę i wieczną koronę chwały osiągnąć! — Amen.

Egzorta o rachunku sumienia ogólnym.

(Na niedz. XXIV. po Świątkach).

T r e ś ć: 1. Śmierć, wobec której prawdziwe wartości na jaw wychodzą, zniewala do ciągłej oceny i przeglądu naszego życia wewnętrznego.
2. Życie tych, którzy bez tego zastanawiania się nad sobą żyją.
3. Na czem polega i jak się praktykuje rachunek sumienia ogólny.

Jeśli się stanie nad rzeką, widzi się, jak jedne fale drugie fale wypierają wciąż, bez przerwy. Ciągły szum, ciągły ruch. Raz słabiej, to znów mocniej wzbierając, tem samem łożyskiem, w tym samym kierunku wody płyną coraz inne, nowe, świeże. Patrząc na fale, z trudem można utrzymać wzrok na jednem miejscu, płynąca bowiem woda i nasz wzrok ze sobą porywa. Jak ta woda w rzece, tak i człowiek z natury swojej niepowstrzymanie idzie wciąż naprzód w życiu swojem. Nie może stanąć, nie może zawrócić, na nowo zacząć. Zbliża się człowiek do śmierci z taką koniecznością, z jaką odbywa się ruch ziemi, następstwo pór roku, dnia i nocy. Nie pomoże nic odwrócić się plecami do grobu, by o nim nie myśleć. Owszem to jeszcze gorzej, bo wówczas, idąc tyłem, wpada się

w objęcia śmierci nagle i niespodziewanie z uczuciem przerażenia, z rozpaczliwym jękiem. Dzisiejsza Ewangelia przypomina nam tę prawdę przy końcu roku kościelnego. W kilku rysach nakreśla P. Jezus wstrząsający obraz końca naszej ziemi. W świetle tej przepowiedni cokolwiek wielkiego ma człowiek, wszystka świetność ludzka w jednej chwili znikają jak złudne mary a tem samem okazują swą zwodniczą wartość. Z drugiej zaś strony wyrastają i nabierają olbrzymiego znaczenia pewne wartości, które wydawały się dotąd człowiekowi małemi i mniej godnemi jego uwagi. Jak na wadze ciężarowej, dopóki waga zamknięta, wobec wielkiej objętości worków, wypchanych pierzem, położonych na jednej stronie, ginie maleńki ciężarek metalowy na przeciwnej szali, — gdy się jednak wagę w ruch puści, mały ciężarek równoważy nacisk worków — tak w obliczu śmierci prawdziwe wartości na jaw wychodzą. Te wielkości ziemskie, to worki wypchane pierzem, położone na szali z tej strony grobu, które równoważy i przeważy drobny uczynek w łasce spełniony — ów ciężarek złoty, położony na szali z tamtej strony grobu.

Szczęśliwym, niewymownie szczęśliwym musi się czuć ten, który w godzinie śmierci patrzy na upłynione lata, dobrze przeżyte. Bo on wówczas bogatym, choć dotąd może najuboższym pod słońcem był człowiekiem. Bo otoczony dobrymi uczynkami, jak tłumem przyjaciół, którzy mu towarzyszą do wieczności, choć może przez całe swoje życie biedny szedł sam jeden w znoju i w pogardzie wązką i przykrą ścieżyną. Z ufnością i miłością całuje krzyż, znak zbawienia, a imiona Jezusa i Maryi są ostatniemi słowami, jakie wymawia na tej ziemi. Szczęśliwy ten, który tak skończył próbę ziemską! — Ale nieszczęśliwy, nad wyraz nieszczęśliwy ten, który z próżnemi rękami na łożu śmierci leży, ogołocony ze wszystkiego, choć może dotąd opływał we wszystko, którego wyrzuty sumienia i pamięć na życie źle spędzone tłoczą jak ogromne głazy, choć może w życiu nie zaznał nigdy, co znaczy praca, zmęczenie. Z rozpaczą szuka wkoło siebie, coby zaniósł przed Boga. Może i wiele pracował, nieraz bez snu i bez posiłku, może wielkie dzieła pozostawia na ziemi po sobie. Wszystko to jednak było nie według woli Bożej ani na cześć Boga, owszem nieraz może i przeciw Bogu. Jako oskarżyciele stają przed nieszczęśliwym zmysły, których nadużywał, łaski, któremi wzgardził, bliźni, których zgorszył. A jeśli to był człowiek, który w życiu Boga wprost znieważał bluźnierstwami, bezbożnością się chełpił, nic dziwnego, jeśli już z tej strony grobu czuje piekło w duszy. Historya opowiada o wielu tego

rodzaju zgonach ludzi, osławionych swą nienawiścią do Kościoła, do religii.

Pamięć na śmierć, jedna z najpotężniejszych dźwigni, z najbardziej życiodajnych myśli, przytłumiona i troskliwie zasłaniana w świecie przed wzrokiem człowieka. Zewnętrzna działalność i rozbieżność w najróżnorodniejszych kierunkach cechą naszych dni. I wy uczyć się macie nie tylko całego dziesiątka przedmiotów obowiązkowych i nadobowiązkowych, ale i zbierać w najrozmaitszych kółkach, uczyć różnych rzemiosł, oddawać się wszelkim sportom. Kto zliczy zajęcia dzisiejszego ucznia? A wśród tego chaosu niema chwilki na poważne zastanowienie się nad sobą, na oderwanie się i zapomnienie o tym nawale zajęć, a oddanie się rozważaniu nad swem życiem wewnętrznem, nad celem i końcem swego życia. A jednak żaden dzień nie powinien przejść bez tego rozmyślania nad sobą, inaczej praca wasza podobna do tej, gdy kto walący się dom bieli, maluje, złoci. Nie tylko ta zaprawa zewnętrzna trzymać się nie chce, ale i same ściany pod naporem rozsypują się w stos rumowiska i śmiecia. Dlatego to wszystko prawie dzisiaj takie małostkowe, lekkomyślne, oderwane od podstaw zasadniczych, jednodniowe. Nie można się pocieszać, że na rozmyślanie, na przegląd życia czas na stare lata. Gdy się dom spalił już i tylko iskry jeszcze tlą się w popiele, zapóźno wówczas ratować. Normy życia swego wtedy dopiero chcieć ustalać, utrwalać, gdy nawałnice zmiotły żyźny i bujny pokład duszy, a zostawiły piasek — nawyczki, kamienie — występki, głębokie wyrwy — nałogi? — Nie zbierze nic, albo tylko nędzne ziarno będzie miał ten, ktoby w lecie siał, gdy już żniwa jest pora. Starość to czas żniwa; czas radości, gdy życie było dobre, czas smutku i pokuty, gdy życie było złe. Zresztą nikt z nas nie jest pewny, że rzeczywiście doczeka starości. Gdym był uczniem gimnazyalnym, jak wy, miałem kolegę, który ze mną siedział w tej samej ławie. Jak zwykle ,tak i pewnego dnia wieleśmy się naśmiali, wiele historyi naopowiadali, jeszcze raz przed dzwonkiem pomagali jeden drugiemu w powtarzaniu lekcyi. Byliśmy obaj młodzi i zdrowi, ani w głowie nam było myśleć o śmierci. Marzyliśmy o wielkich czynach i dziełach w przyszłości. „Bądź zdrów, do widzenia!“ — były nasze słowa pożegnalne. Kpilibyśmy może z tego, któryby do tych słów dodał był wtedy: do widzenia, ale w drugim świecie! Tymczasem na drugi dzień sam przyszedłem do klasy. W nocy Bóg powołał kolegę przed siebie. A w kilka lat później, gdym był w wyższem gimnazyum, zmarł nagle nam profesor młody. W czasie ką-

pieli, w pływalni dostał kurczów i nie pomogły żadne wysiłki obecnych, którzy się w tej chwili rzucili na ratunek. Wydobyto go na brzeg martwego. Żal po nim był tem większy, że z wielką wiedzą, torującą mu drogę na katedrę najwyższej uczelni, łączył prawdziwą pobożność. Nieraz, by uczniów przyzwyczaić do godnego odmawiania pacierza przed lekcyą, jedną połowę mówił sam, a drugą odpowiadała cała klasa. Mimowoli na wieść o jego zgonie cisnęły się na usta słowa: i Bóg to dopuścił? Tyle lat pracował, tyle przebrnął trudów i przykrości, już wyciągał rękę po owoce swej pracy, wtem nagle porywa go śmierć. Ludzie go opłakiwali i żałowali, mówiąc: nadarmo pracował, napróżno żył! A przecież kto w łasce Bożej żyje i pracuje, ten nigdy nadarmo, napróżno nie pracuje. My katolicy oceniamy wartość uczynków nie według ich zewnętrznego blasku czy długości, ale według tej skali, jaką mierzył sam P. Jezus. A On uznał czyn Magdaleny pokutnicy, płaczącej przy Jego nogach, za godny, by był opowiadany po całym świecie, a o niewieście, rzucającej ostatni grosz do skarbony, powiedział, że najwięcej dała ze wszystkich. Choćby więc Bóg życie nasze ziemskie w młodości nam przerwał, nie dał spełnić większych, zewnętrznych dzieł, niceśmy nie stracili, ani nadarmo się mozolili, jeśliśmy żyli w łasce Bożej jako dzieci Boga. A na odwrót, iluż starców zgrzybiałych wszystko straciło, straciwszy dziecięctwo Boże!

Chcąc dom wybudować, trzeba obliczyć swoją kasę, czy starczy pieniędzy na wydatki, trzeba mieć plan, zwieźć materyał, trzeba kierować budową, kontrolować robotę, wglądać w szczegóły. By postawić dom z gliny, drzewa, kamienia, tyle zabiegów, kłopotów, a gmach życia chcieć stawiać bez planu, bez środków, bez ciągłej czujności? Przypatrzcie się życiu ludzkiemu. Oto jeden olbrzymie fundamenta kopie, głębokie, szerokie, zapamiętale, z zaciekłością, że pot oczy mu zalewa, bo to ma być gmach, jakiego jeszcze na ziemi nie było. I przyszła śmierć do niego, gdy jeszcze łopatą się zabawiał. Inny ściany ledwie do połowy wyprowadził, innemu brakło na pokrycie. Ileż budowli życiowych ledwie zaczętych, w połowie przerwanych, nie wykończonych? Istne miasta ruin, które nigdy nie widziały swej świetności, bo od początku ruinami były. Dlaczego? Bo robotnicy ich, nie dbając o cel i koniec swego życia, nie chcieli przyznać, że życie wewnętrzne to nie doskonalenie umysłu, opanowanie formy, ale łaska Boża w duszy i ciągła czujność, ciągła walka, by nie tylko łaski nie stracić, ale ją wzmocnić, utrwalić, życie swoje nią przepoić, przeniknąć. I stąd to tak częste zjawisko na ziemi,

że niejeden, który pisze ładne wiersze, krytykuje drugich dzieła, układa symfonie, maluje, choć w swem zajęciu najwyższych szczebli dosięgnął, mimo to jest bardzo lichej wartości moralnej, bardzo marnym człowiekiem. Rzuciwszy się w objęcia jednej zdolności wrodzonej, doprowadza ją do niebywałej doskonałości, a wpadłszy na ten widok w zarozumiałość, zlekceważył w sobie życie Boże, a potem religię i wszelką wogóle powagę. W duszy jego zupełna anarchia pojęć i poglądów, które, jeśli czasem w chwilach szczerości na jaw wyjdą, przerażają swą przewrotnością i pustką i bezgraniczną pychą.

By nie pracować nad gmachem, który od początku źle budowany, prędzej czy później runąć musi, by się nie mozolić nad własną ruiną, badać trzeba wciąż swego ducha, czy żyje życiem łaski, przeglądać plan Boży, nakreślony dla życia człowieka — Jego dziecka, ważyć swe uczynki, myśli, pragnienia, skłonności, przywiązania, smutki i radości, czy to wszystko dostosowane i odpowiedne dziecku Bożemu. W prostym i jasnym języku Kościoła nazywa się ten przegląd ducha: rachunkiem sumienia ogólnym. Widocznie mało kto oddaje się tej pracy, kiedy tyle ruin życiowych, tyle pięknych początków o smutnym jednak końcu, tyle obojętności religijnej, a przytem tyle lekkomyślnej niefrasobliwości, a nawet i pozornej radości z życia. Rachunek sumienia bowiem to zbadanie własnych czynów, osądzenie własnych słów, myśli i pragnień a nie myślenie o urojonem życiu, o jakimś idealnym bohaterze, pragnienie odegrania ważnej roli w świecie. Poprostu jest to powiedzenie sobie, gdy się bezczynne i próżniacze życie prowadzi: próżniakiem jestem i darmozjadem; — po złodziejstwie: złodziejem jestem; — po kłamstwie: kłamcą, po występkach przeciw czystości: rozpustnikiem jestem. Rachunek sumienia jest to ścisły sąd nad sobą samym. Jeśli człowiek samego siebie nie sądzi ani bada, może wiele rzeczy znać, ale najważniejszej, bo samego siebie nie zna. Cóż więc dziwnego, że z prostej drogi zeszedł na manowce, że nad gruzami własnymi stoi, w pogorzelisku grzebie i śpiewa rozgłośnie. Widocznie coraz większy upadek wartości moralnej człowieka, a dla wielu aż zatrważający, kiedy w naszych czasach ludzie nawet wyzuci z wiary, ale gramolący się przecież do lepszego świata, piszą księgi o kształceniu woli, a jako środek do tego podają nasz katolicki rachunek sumienia, nasze rozmyślanie. Brakuje ich wszystkim wywodom fundamentu, bo wiary w Boga i w nadprzyrodzony cel człowieka, — a co za tem idzie — i naczelnego powodu, dla którego

ma być kształcona wola. Kto zaś tę pozycyę w rachunku sumienia opuszcza, tego cały rachunek w końcu nic nie warta.

Jak praktykować rachunek sumienia? Codziennie wieczorem uprzytomnić sobie obecność Boga, wszystko wypełniającego sobą i poprosić Go o pomoc w poznaniu samego siebie. Następnie przejść pamięcią obowiązki swoje w ciągu dnia względem Boga, względem bliźnich i samego siebie. Wszystko to rozważanie winna przenikać jedna myśl, jedno pytanie: czy straciłem synostwo Boże przez jaki niegodziwy uczynek, czy też przeżyłem dzień jako dziecko Boga? Przeprosić Boga, wobec którego rozważałeś miniony dzień, za niedbałość, czy opieszałość, a jeśliś stracił łaskę Boską, rzucić Mu się do nóg z żalem, na jaki się miłość zdobyć może. Zakończyć praktycznem postanowieniem: jutro dołożę wszelkich starań, by zapanować nad sobą. Po rachunku sumienia dopiero odmówić pacierz zwykły, jakim my katolicy kończymy dzień każdy.

Gorliwie oddajcie się tej pracy! Z myślą o śmierci stawiajcie gmach życia, który wiecznie ma trwać, którego świetność po za grobem dopiero w całej pełni się ukaże, który godnym będzie tego, by w niebieskiej ziemi miał swe fundamenta. Odprawiajcie codziennie rachunek sumienia z tem przejęciem ducha i przeświadczeniem, że spełniacie jeden z najważniejszych czynów swego życia, Mądrość życiowa — ta, która i w obliczu śmierci nic ze swej mocy nie traci, poda wam wówczas dłoń i przeprowadzi szczęśliwie przez życie. Niech wam Bóg dobry dopomaga w tej pracy tak potrzebnej dla duszy! Podejmijcie ją z dobrą wolą, łaska Boska reszty dokona. — Amen. *X. P. Nowak.*

Zjazd XX. Prefektów w Warszawie.

(Dokończenie).

Najwięcej czasu po tym referacie zabrała dyskusya nad s k a u t i n g i e m. Na czele skautingu stoi obecnie X. Mauersberger, katech. gimn. w Warszawie. Oddał się cały temu dziełu i dzisiaj ma być w Warszawie i okręgu około 15.000 skautów. Pracę początkowo miał nielada. Najpierw trzeba było oczyścić skauting z leniuchów. Dlatego usunięto zeń około 500 uczniów za dwójki z 2 przedmiotów. Potem trzeba było oczyścić skauting z t. zw. „wolnych karabinierów“ i „dzikich drużyn“. Po Warszawie i okolicy ma nastąpić praca zrzeszeniowa po innych miastach tak, aby skauting na całym

obszarze Królestwa polsk. był zcentralizowany. X. Mauersberger nawiązał już stosunki z miastami prowincyonalnemi i praca jest na dobrej drodze. Od siebie dodaję, że jest to krok godny naśladowania na naszym gruncie.

X. Wyrębowski zalecał bardzo Kółka samopomocy koleżeńskiej dla zakładania sklepów, spółek, antykwaryatów studenckich, uczelni dla słabszych uczniów i kółek śpiewackich dla pieśni narodowej.

X. prałat Godlewski przedstawił działalność kółek „Dobrych dzieci", które na gruncie warszawskim dobrze się rozwijają; niestety statutu tego kółka nie mogłem dostać.

Dzień III-ci.

Referaty I-sze.

Posiedzenia sekcyjne.

Podręczniki do poszczególnych działów religii.

WNIOSKI:

1) Ze względów zasadniczych usunąć podręcznik X. Bączkowskiego z kl. O., opracować natomiast pogadanki na tle pacierza z krótkiemi definicyami.

2) Zjazd stwierdza, że dobrego katechizmu, któryby odpowiadał wymaganiom nowej pedagogiki, niema.

Za najbardziej odpowiednie podręczniki dla kl. I-ej uważa: 1-o X. Likowskiego i II-o X. Putiatyckiego.

3) Zjazd uprasza Najdostojniejszych Pasterzy o wezwanie duchowieństwa swoich dyecezyi i zachęcenie go do napisania dobrego katechizmu po uprzedniem zatwierdzeniu programów na każdą klasę szkół średnich.

4) Prosić Władze Duchowne, aby do szkół wprowadzano tylko podręczniki, polecane przez Dyecezyalną Radę Szkolną.

5) Zjazd X. X. Prefektów stwierdza, że naogół podręczniki do Historyi Św. St. i N. Testamentu nie są najgorsze. Poza podręcznikami X. Bączkowskiego wszystkie inne są względnie: jedne dobre, inne lepsze. Za najlepsze Zjazd uważa Historyę Św. St. Test. X. Szydelskiego i N. Test. X. Kowalewskiego.

6) Ze względów pedagogicznych Zjazd uznaje za szkodliwą częstą zmianę podręczników, zwłaszcza katechizmu dla pierwszych 4 klas gimn. Katechizm ma być możliwie ten sam, według tej samej metody i tego samego autora.

7) Zjazd stwierdza, że podręcznika do liturgiki, odpowiadającego wymaganiom pedagogicznym, niema. Najbardziej używane podręczniki są: X. Kowalewskiego i X. Bączkowskiego.

8) Z istniejących podręczników dogmatyki Zjazd dotychczasowo poleca dwa: *a*) X. prof. Sieniatyckiego. Dogmatyka szczegółowa, którą należy odpowiednio skrócić i zastosować do poziomu umysłowego uczniów kl. IV, dodając nadto rozdziały o Kościele, Piśmie św. i Tradycyi dla zaokrąglenia całości nauki wiary, *b*) X. kanonika Kowalewskiego. Nauka wiary. Wyd. w Płocku. — Oba podręczniki wymagają uzupełnień co do koncentracyi i syntezy i zastosowań moralnych. Brak odpowiednich podręczników do dogmatyki na kl. IV skłonić winien Czcigodnych XX. Prefektów do pisania nowych lub udoskonalenia już istniejących.

9) Zjazd zaleca, aby przyszli autorowie podręczników do etyki ilustrowali takowe przykładami, możliwie na gruncie życia narodowego, — przytem szeroko uwzględniali zagadnienia najnowsze, jak: kwestyę socyalną, alkoholizm, teorye niezależne, demokracyę chrześcijańską.

10) Do historyi Kościoła w szkołach zatrzymać podręczniki X. Gadowskiego i X. R. Archutowskiego; wszystkie inne powinny być bezwarunkowo usunięte ze szkół średnich.

11) Zjazd dochodzi do wniosku, że jedynie książka X. Bartynowskiego p. t. „Apologetyka podręczna" względnie odpowiada tym wymaganiom, jakich żądać należy od podręcznika Apologetyki na klasę VIII.

12) Ułożyć Wypisy Apologetyczne z dzieł Ojców K-ła., i znakomitych Apologetów najnowszych czasów w celu posługiwania się lekturą przy wykładzie. Wyłonić w tym celu komisyę dla zrealizowania projektu.

13) Zjazd uważa za rzecz konieczną i nie cierpiącą zwłoki prosić Episkopat Polski o wyłonienie Komisyi dla ułożenia katechizmu początkowego, obowiązkowego dla całej Polski.

14) Zjazd XX. Prefektów Królestwa Polskiego uchwala zwrócić się do Episkopatu z prośbą o ogłoszenie konkursu na napisanie podręcznika do dziejów Kościoła dla młodzieży szkół początkowych.

W dyskusyi nad tym referatem uznano, że dobrego katechizmu dotychczas niema. X. Szkopowski z Warszawy dowcipnie wyraził się, że „tak długo będziemy zadawali naszej młodzieży bole katechizmowe, dopóki stare pokolenie katechetów nie wymrze, jak żydzi na pustyni". Wyrażono, że kate-

chizm powinien jeden pisać, a komisya ma orzekać o jego przyjęciu lub odrzuceniu. Z istniejących katechizmów uznano jako najlepszy katechizm X. Likowskiego, w przeróbce X. Gadowskiego (ale nb. n i e n a j n o w s z e w y d a n i e). W sprawie liturgiki X. Korniłowicz zaproponował bardzo daleko sięgające zmiany; ponieważ jednak nie mógł wyczerpać tematu w oznaczonym czasie, musiał urwać korreferat; wskutek tego dopiero z drukowanego pamiętnika będzie można wydać sąd o jego wnioskach.

Dogmatyka, a raczej nauka wiary ma być zdaniem kilku, którzy w dyskusyi przemawiali, przystępniej napisana. Prawdy wiary mają być objaśniane liturgiką; trzeba w niej posługiwać się hist. kość. i literaturą ojczystą. W sprawie e t y k i postawił szereg żądań O. Woroniecki O. Pr. Etykę ma się wykładać bardziej rozumowo. Uwzględniać czynnik przyrodzony, ale należycie doceniać i nadprzyrodzony. Uczyć praktycznie, przesuwając wagę tylko teoretycznie na normę postępowania, a uwzględniać wykształcenie charakteru ucznia. Musi więc być ustęp o „samowychowaniu". Traktat o elemencie społecznym jest dzisiaj w etyce zaniedbany. Materyału dowodowego dostarcza Pismo św., zwłaszcza listy św. Pawła, hagiografia, historya powszechna i ojczysta, literatura współczesna. Poleca Summę św. Tomasza z Akwinu Część II.

Ciekawe rzuca światło wniosek 10) na podręczniki do historyi kość. Używany u nas podręcznik X. Jougana powinien być usunięty ze szkoły. X. Flaczyński zarzucał podręcznikom hist. kość., że zbyt wiele miejsca poświęcają polityce i herezyom, a tymczasem należy zwrócić uwagę głównie na: organizacyę pierwotnego Kościoła; na działalność OO. Kościoła; na św. Benedykta; na ascetyzm św. Franciszka z Asyżu; na rozwój filozofii nowoczesnej, na kwestyę społeczną i pracę missyjną Kościoła.

Referaty II-gie.

Praktyki religijne dla młodzieży.

WNIOSKI:

1) Zjazd XX. Prefektów, uznając wpływ praktyk religijnych w okresie szkolnym na późniejsze życie, zaleca XX. Prefektom, aby pouczali młodzież, zachęcając ją do spełniania praktyk religijnych w duchu żywej wiary i w myśl przepisów Kościoła.

Zjazd wyraża nadzieję, że i Zarządy Szkół i cały personal nauczycielski żywe w tej pracy XX. Prefektom będą okazywać poparcie.

2) Zjazd przypomina, że we wszystkich szkołach męskich i żeńskich, średnich i początkowych Msza św. w niedziele i święta, z nauką, jest obowiązującą.

Zjazd proponuje, aby: 1-o zaprowadzono śpiew jednogłosowy na Mszy św. (śpiewnik prof. Rzepki); 2-o aby plan egzort w każdej dyecezyi z góry na cały rok szkolny był obmyślony; 3-o wobec słabej frekwencyi młodzieży na Mszę św. Zjazd przypomina, by kontrola obecnych według wskazówek Władz Dyecezyalnych z całą ścisłością była wykonywana.

3) Zjazd zaleca zapoznawanie młodzieży z dosłownem znaczeniem najczęściej śpiewanych w kościele hymnów, modlitw, a zwłaszcza śpiewanych części Mszy św.

4) Zjazd uważa, że rekolekcye wielkanocne winny się odbywać we wszystkich szkołach — średnich i początkowych.

5) Zjazd uważa, że rekolekcye w szkole średniej powinien prowadzić jeden obcy ksiądz, w przeciągu 3 dni, w porozumieniu z katechetą i zarządem szkolnym dla uwzględnienia miejscowych potrzeb pedagogicznych, przeprowadzając myśli na tle pięciu warunków do Pokuty Św., w stosownie ogrzanej sali, nie zaś w zimnym kościele, z podziałem na klasy wyższe i niższe.

6) Wiedząc z praktyki, jak ważną jest rzeczą częsta Spowiedź i Komunia św., zjazd ustanawia dla młodzieży szkół obowiązującą Spowiedź kwartalną, a zaleca miesięczną.

7) Zjazd zanosi prośbę do J. J. E. E. X. X. Biskupów, aby dla spopularyzowania dekretu śp. Pap. Piusa X. „Quam singulari" wydali gorące w dyecezyach odezwy do rodziców o I. Komunii św. i ujednostajnili jej ceremoniał.

8) Zjazd X. X. Prefektów w Warszawie uznaje potrzebę umożliwienia młodzieży dobrowolnych praktyk religijnych przez odprawianie Mszy szkolnych przed rozpoczęciem lekcyi.

9) W celu podniesienia religijno-moralnego poziomu naszej młodzieży i dania możności częstszego przystępowania do św. Sakramentów we wszystkich miastach Królestwa Polskiego, gdzie istnieją szkoły, wprowadzić raz na miesiąc godzinę adoracyi N. Sakramentu.

10) Zjazd wyraża życzenie, aby najważniejsze praktyki religijne, obowiązujące w szkołach: modlitwa przed i po lekcyi, Msza św. w niedzielę i święta, rekolekcye wielkanocne, były zamieszczone w instrukcyach przyszłego szkolnictwa państwowego.

11) Zjazd wyraża życzenie, aby dyrektywy, dotyczące praktyk religijnych dla młodzieży szkół średnich i początkowych, ujęte w jeden rozdział, znalazły się wydrukowane w programach do nauki religii podobnie jak i wykaz pomocy naukowych.

W dyskusyi X. Sobierajski polecał, aby XX. Prefekci żądali obowiązkowej nauki śpiewu w szkołach średnich.

Co do całorocznego planu egzort, — w dyecezyi warszawskiej praktykuje się to już od dwóch lat. W czasie wakacyjnym wygotowuje się plan całoroczny egzort i daje się Konsystorzowi do zatwierdzenia. Na początku zaś roku szkolnego rozsyła się wszystkim prefektom. Nie zawadzi również dodać, że w dyskusyi podnoszono, iż egzorta ma być krótką, mniej więcej 10 minut.

X. Nowakowski z Warszawy (sam bardzo dobry rekolektant) miał korreferat o rekolekcyach. Prócz myśli, poruszonych we wniosku 5) domagał się, aby w czasie nauk rekol. każde dziecko mogło siedzieć. Rzucił też myśl, aby celem uzyskania dobrych i oryginalnych nauk rekol. każdy z XX. prefektów starał się napisać 1 cykl takich nauk.

Sprawę miesięcznej adoracyi uczniów i uczenic referował X. Kulnieć z Warszawy (wniosek 9). Wspominał o zapiskach prywatnych młodzieży o nabożeństwach. Według nich największe wrażenie na dusze młodociane wywiera wystawienie wieczorne Najśw. Sakramentu i pieśń „Święty Boże".

Miesięczna adoracya młodzieży szkolnej rozpowszechniła się już w Warszawie i cieszy się wielką liczbą uczestników. W zimie trwa od 5—6 wiecz. a latem od 7—8. W czasie adoracyi coram Sanct. in Monstr. inni XX. prefekci zasiadają w konfesyonałach i słuchają spowiedzi.

W prywatnej rozmowie wspominał mi X. Kulnieć także o kongregacyi Maryańskiej uczniów. Postępowano bardzo ostrożnie i kierowano się zasadą: lepiej mniej członków, a pewnych. Kongregacya jest urządzona międzyzakładowo, tz. w jednej kongregacyi zbiera się młodzież z różnych zakładów. Z reguły nie przyjmuje członków sam katecheta, ale koledzy. Uważa się też na to, aby na początek przyjmować młodzież z klas najwyższych i to, o ile możności, najzdolniejszą. Kongregacya warszawska ma liczyć teraz 70 członków.

Zwracano uwagę również na książeczki do modlitwy. Wspomina także o stałej lekturze duchownej uczniów.

Referaty III-cie.

Seminarya nauczycielskie i stosunek duchowieństwa do nauczycieli ludowych.

WNIOSKI:

1) Zjazd domaga się powiększenia ilości godzin nauki religii w seminaryach nauczycielskich.

2) Zjazd XX. Prefektów, uznając doniosłość stanowiska nauczyciela szkoły początkowej w życiu społecznem, uważa za konieczne otoczenie młodzieży w seminaryach nauczycielskich najserdeczniejszą opieką, iżby ona w przyszłości mogła dziatwę polską wychowywać w duchu katolickim i narodowym.

3) Zjazd XX. Prefektów prosi duchowieństwo parafialne, aby otoczyło troskliwą opieką szkoły ludowe w parafii i brało czynny udział w opiekach szkolnych.

4) Zjazd XX. Prefektów uważa, że oświata ludowa rozwinie się pomyślnie, kiedy stosunek X. proboszcza do nauczyciela będzie oparty na wzajemnem zaufaniu i życzliwości.

Na tym referacie nie byłem, bo należał on do sekcyi szkół początkowych.

Posiedzenie popołudniowe.

Referat I-szy.

Opieka moralna i materyalna nad młodzieżą po za szkołą.

WNIOSKI:

1) Zjazd XX. Prefektów postanawia zwrócić się do czynników prawodawczych o wprowadzenie cenzury obyczajowej nad kinematografami przez wydanie przepisów, usuwających z ogłoszeń tytuły i obrazy o charakterze niemoralnym i podniecającym oraz przez wydanie zakazu wpuszczania młodzieży do lat 18 na przedstawienia dla dorosłych.

2) Zjazd XX. Prefektów postanawia zwrócić się do czynników prawodawczych o wydanie rozporządzenia, zabraniającego czytelniom, posiadającym prawo publiczności, wypożyczania młodzieży szkolnej książek sprzeciwiających się moralności.

3) Zjazd XX. Prefektów zachęca wszystkich XX. Prefektów, szczególniej szkół elementarnych, miejskich i wiejskich, ażeby w porozumieniu z właściwymi księżmi Proboszczami zakładali Towarzystwa dla młodzieży na wzór istniejących we Francyi patronatów.

4) Zjazd XX. Prefektów poleca XX. Prefektom, szczególniej szkół średnich, aby polecali uczniom zapisywanie się do Towarzystw Przyjaciół młodzieży.

5) Zjazd uznaje za celowe i konieczne tworzyć przy bibliotekach szkolnych działów popularno-religijnych i teologiczno-filozoficznych w celu krzewienia wśród młodzieży zdrowej chrześcijańskiej lektury.

6) Obowiązkiem X. Prefekta, jako duszpasterza, jest zająć się i kierować czytelnictwem swej młodzieży; aby pracę tę ułatwić, pożądanem jest jak najprędsze wydanie katalogu dla czytelni uczniowskich szkolnych.

7) Zjazd IV XX. Prefektów ziem polskich, po wszechstronnem rozważeniu sprawy opieki moralnej nad młodzieżą, która ukończyła szkoły średnie, uznaje za rzecz wskazaną organizować zebrania towarzyskie przez XX. Prefektów dla młodzieży uniwersyteckiej w celach dalszej pracy duszpasterskiej, nad przygotowaniem uświadomionej inteligencyi polskiej w duchu Kościoła Chrystusowego.

8) Wskazaną jest rzeczą, by XX. Prefekci w porozumieniu z ludźmi, którym drogą jest sprawa Ojczyzny, zaopiekowali się młodzieżą uboższą, tworząc dla niej bursy. Konieczną jest rzeczą, by każda bursa miała swego opiekuna duchownego.

9) Zjazd zaleca XX. Prefektom jak najbliższy kontakt z młodzieżą szkół męskich po za szkołą — na przechadzce — wycieczkach i przy odwiedzaniu młodzieży starszej w domu rodzicielskim, na stancyach i bursach.

10) Zjazd zachęca XX. Prefektów do zakładania burs dla młodzieży starszej, aspirującej do służby Bożej.

11) Zjazd zachęca XX. Prefektów, by w miastach większych postarali się o utworzenie tak zwanych „ognisk rodzinnych“ w środowisku uczciwych inteligentnych rodzin katolickich dla uczciwej rozrywki i odpoczynku duchowego młodzieży, pozostającej przez dłuższy czas po za strzechą rodzinną.

12) Zjazd zaleca zakładać w szkołach średnich Pomoce Bratnie czy koleżeńskie i zbierać składki na cele dobroczynne.

13) Stworzyć czasopismo dla młodzieży, którem kierowałby zespół Księży-Prefektów i które w swym charakterze

wychowawczym posiadałoby na miejscu naczelnem problem kształcenia charakteru.

Same już wnioski mówią za siebie. W dyskusyi X. Kuczyński, wychodząc z założenia, że młodzież uniwersytecka to przyszli działacze na rozmaitych polach ojczyzny, którzy mogą wiele przynieść korzyści, ale też i zaszkodzić religii, radzi, aby księża, do tego uzdolnieni, koniecznie nawiązali kontakt z tą młodzieżą. Radził organizować zebrania towarzyskie miesięczne w mieszkaniu X. prefekta z herbatką, gdzieby omawiano rozmaite sprawy. Prócz tego dla młodzieży szkół średnich utworzyć (wniosek 11) „ogniska rodzinne".

X. Nowakowski, znawca młodzieży akademickiej, podał bardzo ciekawe szczegóły o prądach i partyach wśród tej młodzieży.

Referat II-gi.

Stanowisko X. Prefekta w szkole żeńskiej.

WNIOSEK:

1) Zjazd XX. Prefektów uznaje, że wychowanie dziewcząt jest zadaniem nie mniej ważnem, jak młodzieży męskiej. Przeto stanowisko Prefekta w szkole żeńskiej winno być powierzane kapłanom bardziej doświadczonym, którzyby potrafili młodzież żeńską wdrażać do życia katolickiego przez organizowanie stowarzyszeń, czytelni, kółek religijnych i t. p.

Jak już z tego sprawozdania widać, zjazd obejmował całokształt spraw, związanych z obowiązkiem katechety. Rozwiązywał je ze znajomością rzeczy i wielką siłą życiową, która zwalcza przeszkody i stara się utorować nowe drogi. Tem żywem zainteresowaniem się wszystkich uczestników trudnymi obowiązkami katechety — budowaniem mostów między suknią duchowną a młodem i starszem pokoleniem narodu, — trzymaniem czułej ręki na pulsie otaczającego życia, my goście ze Lwowa byliśmy jak najmilej zadziwieni. Otwarcie wyznaję, że, jadąc do Warszawy, nie spodziewaliśmy się tego, a przynajmniej nie w takiej mierze. Miło mi też wyrazić we własnem i moich Towarzyszy imieniu serdeczną podziękę Czcigodnym Organizatorom zjazdu i Wszystkim Czcig. Referentom i Korreferentom za sumienne przygotowanie zjazdu i referatów, z którego tak wiele odnieśliśmy korzyści. Dołączam osobno jeszcze najserdeczniejsze słowa podzięki Przewielebnemu X. Prałatowi Antoniemu Cieplińskiemu, X. Prefektowi Drowi

Hilchenowi i wielu innym za ich złote serce, gościnę i zajęcie się nami w Warszawie. *X. Dr. Ratuszny.*

Dopisek redakcyi. Ocenę tych wszystkich uchwał Zjazdu odkładamy do następnych zeszytów. *Redakcya.*

Nowe książki.

Ks. Dr. Stanisław Zegarliński. **Nauka moralna Epikura a chrześcijańskie zapatrywanie na najwyższe dobro człowieka.** Kraków 1917. Str. 324 w dużej 8-ce. Cena 10 kor.

X. Dr. Zegarliński, docent teologii moralnej w uniw. Jagiel., pracuje już od kilku lat pożytecznie i chubnie na polu literatury. Oprócz szeregu rozpraw, mniejszych artykułów i recenzyi, które zamieścił w Przeglądzie Powszechnym, Gazecie Kościelnej, w naszym Miesięczniku i w innych pismach, wydał on studya obszerniejsze z dziedziny etyki p. n. „Zagadnienia społeczno-moralne“ i „Źródła moralności“. Ostatnia jego książka zapoznaje czytelnika w sposób gruntowny i zajmujący z Epikurem, z kolejami jego życia i z jego filozofią, a w szczególności z jego systemem moralnym. W części zaś piątej i ostatniej oświetla Autor zagadnienia, wyłuszczone w poprzednich, ze stanowiska filozofii katolickiej: mówi tu więc o ostatecznym celu człowieka, o „harmonii“ w tym celu (por. jego artykuł p. n. „Harmonia w celu człowieka“ w Mies. Kat. i Wych. z. r. 1914/15 str. 367 nn.), o „ostatecznych bodźcach działań moralnych“ i o konsekwencyach wynikających z nauki moralnej Epikura. Autor korzystał obficie z licznych źródeł, które podaje na czele w „wykazie najważniejszej literatury“; znajdujemy też w książce jego mnóstwo (może aż za wiele) cytatów z tych źródeł, które świadczą o nadzwyczajnej jego pracowitości i jego oczytaniu; każde niemal zdanie poparte jest przytoczeniem słów samego Epikura albo autorów, którzy o nim pisali.

Rzecz naturalna, że ocena tej filozofii, opierającej całą etykę na zasadach utylitaryzmu i materyalizmu, musiała wypaść ujemnie, ale Autor utrzymuje się stale na stanowisku naukowej przedmiotowości, podnosi i to, co znalazł dodatniego w poglądach Epikura i broni go przed zarzutami niesłusznymi. Dlatego czyta się książkę jego z przyjemnością, — z wyjątkiem niektórych ustępów, przypominających ciężkie wywody myślicieli niemieckich. Takie ustępy znajdujemy zwłaszcza w części piątej, jak n. p. na str. 259, gdzie czytamy: „Przedmiotem rozumu nie jest jakaś prawda, ale prawda sama, a tą prawdą — jak wykazuje metafizyka — jest „Veritas

subsistens" — Bóg. Więc dopiero Jego poznanie zaspokoić nasz rozum może". Albo na str. 260: „Warunki wspomniane zachodzą zwłaszcza przy spekulatywnem rozważaniu prawdy, więc posiadanie jej przez rozważanie jest pierwszorzędnie naszą szczęśliwością" i t. d.

Pomimo jednak tych i może innych stron słabych dzieła nie wahamy się uznać go za bardzo cenne i pożyteczne. *X. P.*

Alfred Binet. **Pojęcia nowoczesne o dzieciach.** Rozwój fizyczny i umysłowy u dziecka w wieku szkolnym. Przekład M. Szymanowskiej. Część I. i II. (razem 314 stron w małej 8-ce). Warszawa (bez daty).

A. Binet jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli t. zw. psychologii eksperymentalnej[1] i tej pedagogii nowoczesnej, która posługuje się eksperymentem i zyskała sobie także u nas w ostatnich czasach szereg zwolenników. Dobrze się stało, że otrzymaliśmy przekład polski jego książki, wymienionej w nagłówku. Zawiera ona dużo treści cennej i zajmującej. Autor mówi o „sprawdzianach dobrego nauczania", o „mierzeniu stopnia wykształcenia", o „stosunku inteligencyi do rozwoju fizycznego", o jej kształceniu, o pamięci i jej zboczeniach, o zdolnościach dzieci, o lenistwie i wychowaniu duchowem. Opiera on wywody swoje i wskazówki dla pedagogów na bardzo bogatym materyale doświadczeń i pobudza do myślenia, do zastanowienia się nad wartością programów naukowych i różnych metod pedagogicznych. Bardzo dobry jest n. p. ustęp o uczniu, którego mylnie posądzają o brak inteligencyi — z powodu, że nie może na razie zoryentować się w nowej szkole. Był on w szkółce wiejskiej, a teraz przyszedł do wielkiego miasta. „Znalazł się między kolegami, którzy mają inne pojęcia, inne zwyczaje, nawet inaczej się wyrażają; sposób nauczania w klasie go zadziwia; nauczyciel w klasie wydaje mu się obcym, dalekim, nie może się nim specyalnie zajmować, bo klasa jest bardzo liczna. Tak nagła zmiana środowiska wyprowadza kompletnie dziecko z równowagi" i t. d. (str. 87).

Są jednak w książce i takie zdania, na które niepodobna się zgodzić, a przedewszystkiem błędne jest niewątpliwie twierdzenie autora, że usunąwszy religię ze szkoły, można jeszcze dać dzieciom wychowanie moralne (str. 300). Właśnie we Francyi zrobiono pod tym względem jak najgorsze doświadczenia, które

---

[1]) Wydał on między innemi dzieła następujące: Les Altérations de la personnalité (Paris. Alcan 1892). La psychologie du raisonnement (ib. 1886). Etudes de psychologie expérimentale (ib. 1891). Introduction a la psychologie expérimentale (ib. 1894).

powinny były autora czego innego nauczyć (por. nasz art. p. n. „Wychowanie moralne w wiejskiej szkole francuskiej“ Mies. Kat. i Wych z r. 1915 str. 499 nn.).

Przekład ksiażki jest, wogóle mówiąc, poprawny.

X. P.

P. Ingbert Raab: **Der Gymnasiast**, Freundesworte an unsere Studenten. M. Gladbach 1915, str. 399, 16⁰, cena Mk. 1·60.

„Das ist eine freundschaftliche, herzliche Aussprache über alle Fragen, die euch (Studenten) interessieren“ tak w przedmowie powiada o swem dziełku sam autor, a każdy, kto je wziął w rękę i z rosnącem wciąż zajęciem przeczytał do końca, przyznać mu musi zupełną słuszność. Niema chyba kwestyi interesującej ucznia gimnazyalnego, której by nie poruszył w niem z wielką znajomością duszy studenckiej, tej duszy, mającej jakąś inną, odrębną, czasem, zdaje się, niezbadaną psychologię.

Prostym, a przecie barwnym językiem, jakby ojcowskiej z młodym przyjacielem pogadanki, porusza autor w 74 krótkich rozdziałkach powołanie studenta, jego naukowe wykształcenie, wychowanie, pracę nad charakterem, życie religijne, rozwój fizyczny, młodociane organizacye, internaty, w końcu wakacye, przejścia wewnętrzne i wejście w życie obywatelskie po egzaminie dojrzałości.

Już sam ten przegląd wystarczy, by ocenić, ile ciekawego i pożytecznego materyału zgromadził O. Raab w swej małej, skromnej książeczce, ile myśli zebrał dla księży Katechetów do zużytkowania czy to w egzortach, czy przy nauce religii, czy wreszcie w przyjacielskich z młodzieżą pogadankach. Rzecz pisana wprawdzie dla młodzieży niemieckiej i na stosunkach niemieckich oparta, zanadto może i zbyt często podkreślająca warunki życia uczniów wychowywanych w biskupich konwiktach (naszych „małych seminaryach“), mimo to jednak może każdemu katechecie naszych szkół średnich oddać rzetelne usługi.

Zakopane. *X. J. W.*

X. Dr. Wilhelm Michalski C. M.: **Pascha i Ostatnia Wieczerza**. Studyum egzegetyczne. Lwów. 1916, str. 52. (odbitka z Miesięcznika Katechetycznego).

X. Michalski, dobrze już znany między nami z prac swoich z zakresu biblistyki, zajął się w ostatnich czasach jedną z najzawilszych kwestyi, rozwiązaniem mianowicie pytania, jak pogodzić relacye synoptyków i Ewangelii Janowej o dniu, w którym P. Jezus spożył z Apostołami Ostatnią Wieczerzę i ustanowił Najśw. Sakrament. Pytanie to wywołało długi spór między badaczami i różne zjawiły się hipotezy, które pięknie omówił X. Prof. Szczepański

S. J. w swoim Wstępie do Ewangelii. X. Michalski chciał rozwiązać tę kwestyę na łamach naszego Miesięcznika przy pomocy hipotezy, podług której Ostatnia Wieczerza odbyła się wieczór dnia poprzedniego przed właściwym dniem spożywania Paschy, była ona jednak tylko ucztą zwyczajną.

W czem leży trudność?

Synoptycy, opowiadając o Ostatniej Wieczerzy, mówią wyraźnie o „pierwszym dniu przaśników“, pierwszym zaś dniem przaśników był dzień poprzedzający bezpośrednio wielkanoc żydowską, t. j. poprzedzający dzień 15. Nisan, czyli dzień czternasty Nisan. Według synoptyków Ostatnia Wieczerza odbyła się w wilię samego święta: ale w takim razie męka Zbawiciela i śmierć Jego dokonały się w samo święto główne żydowskie, przeciw czemu wyraźnie znów świadczy Ewangelia św. Jana, z której wynika, że P. Jezus umarł przed świętem i przed porą spożycia Paschy. Zdaje się zatem zachodzić pewna sprzeczność między datą, podaną przez synoptyków, a datą u św. Jana i należałoby przyjąć, że albo Mateusz i Marek, którzy wyraźnie mówią o pierwszym dniu przaśnym, albo Jan błędnie datę podali, lecz w takim razie jak można utrzymać ich wiarygodność? Odmienne daty, podane przez synoptyków i przez Jana, nie dotykają wcale sprawy innej t. j., że Ostatnia Wieczerza odbyła się we czwartek, a męka w piątek, zmartwychwstanie w niedzielę, co do tych dni jest zupełna zgoda między wszystkiemi relacyami ewangelistów. Idzie jedynie o określenie dnia Ostatniej Wieczerzy i, co za tem idzie, męki Pańskiej w stosunku do święta żydowskiego, ale pośrednio idzie też o wiarygodność naszych Ewangelii i dlatego zagadnienie to staje się jednym z próblemów apologetyki chrześcijańskiej. X. Michalski stara się ten problem rozwiązać przy pomocy hipotezy, że Ostatnia Wieczerza nie była właściwą Paschą i dlatego bez przeszkody mogła się odbyć już we czwartek wieczorem 13. Nisan.

Co sądzić o tej hipotezie?

Zanim będę mógł odpowiedzieć na to pytanie, pozwolę sobie naprzód podzielić argumenty Autora na dwie grupy: jedna grupa niech obejmuje dowody i wywody, z których ma wynikać, że Ostatnia Wieczerza odbyła się dzień przed właściwą Paschą, męka zaś P. Jezusa i śmierć Jego dokonały się w samą wilię święta głównego, zanim jeszcze wolno było spożyć Baranka wielkanocnego; grupa zaś druga obejmie dowody, podług których Ostatnia Wieczerza była ucztą zwyczajną, nie paschalną.

Co do grupy pierwszej, krótko zaznaczę, że dowody są jasne i przekonywające i że stanowisko, zajęte tu przez Autora, ma za sobą powagę Ojców Kościoła i powszechne zdanie egzegetów katolickich. Ta powszechna zgodą stąd wynika, że sam tekst Ewangelii

naszych niedwuznacznie za tem przemawia i że istnieje w tym kierunku continua traditio. Grupa natomiast druga wymaga uwagi dokładniejszej, gdyż nie ma za sobą powszechnego zdania Ojców i egzegetów i ponieważ dowody tu przytoczone są dość delikatnej natury.

Między tymi rozróżnię znów dowód negatywny i pozytywne dowody. Dowód negatywny streszcza się w tem, iż zdaniem Autora żaden z ewangelistów nie mówi wyraźnie, jakoby P. Jezus spożywał Baranka wielkanocnego, dowody zaś pozytywne mają wykazać, że Wieczerza miała miejsce 13. Nisan wieczorem i że była ona ucztą zwyczajną, urządzoną wśród przygotowań do właściwej uczty Barankowej, która miała się odbyć dnia następnego.

Co do dowodu negatywnego, to rzeczywiście żadna z Ewangelii zdaje się nie mówić wyraźnie o pożywaniu przez P. Jezusa Baranka wielkanocnego. Przyjąwszy tedy, że tak jest — Luc. XXII. 15 możnaby jednak w każdym razie rozumieć także w sensie przeciwnym — to mielibyśmy tu tylko *argumentum ex silentio*, a tem samem siła jego dowodowa nie może być zbyt wielką. Idzie więc przedewszystkiem o dowody pozytywne.

Dowody zaś pozytywne dadzą się ująć w pewne punkty.

Jednym z tych punktów jest, że *prote* w relacyi Mateusza i Marka nie oznacza „pierwszy“, lecz tyle co *proteros*, czyli oznacza dzień poprzedzający pierwszy dzień przaśników, czyli wilię samego święta.

Słowniki wykazują, że *protos* używa się rzeczywiście niekiedy w znaczeniu: *proteros*, możnaby zatem tłumaczyć Mateusza i Marka τῇ πρώτῃ ἡμέρα τῶν ἀζύμων przez „dzień poprzedzający dzień przaśników“, choć już ze stanowiska filologicznego, jak to Autor sam zaznaczył w dopisku na str. 20, można tu mieć pewne wątpliwości. Ale takie tłumaczenie samego *prote* jeszcze nie wystarczy, gdyż Mateusz i Marek, oddając to greckie *prote* przez „primo die azymorum“, objaśniają ten dzień jeszcze słowami: „quando Pascha immolabant“.

Autor uporał się i z tą trudnością, odnosząc powyższe słowa objaśnienia do „die azymorum“, nie do „prima“. Należałoby zatem poprawić tekst Wulgaty i przekładu Wujkowego z „dnia pierwszego przaśników“ na dzień, poprzedzający dzień przaśników w którym (dniu przaśników) trzeba było ofiarować Paschę (Baranka). Za taką poprawką tekstu, względnie za takiem jego tłumaczeniem miałoby i to przemawiać, że dzień 14. Nisan — wilia przed samem świętem — nazywa się u Józefa Flawiusza „Pascha“ lub „dniem przaśników“, nigdy zaś „pierwszym dniem przaśników“.

Jak widzimy, już ten pierwszy dowód pozytywny, choć ostatecznie może się ostać, ma dużo trudności — i to dość poważnych,

do pokonania. W każdym razie dowód to bardzo delikatny i ze stanowiska reguł hermeneutycznych należałoby go przyjąć wówczas tylko, gdyby tego wymagały inne racye poważne. Jakież jednak są inne dowody?

Innym dowodem pozytywnym, przytoczonym przez Antora, jest użycie przez synoptyków przy dniu Ostatniej Wieczerzy *aorystu*, który zdaniem jego wyraża czynność tylko rozpoczętą, nie dokonaną. „Wszyscy synoptycy piszą zgodnie: καὶ ἡτοίμασαν τὸ πάσχα (i przygotowali Paschę), ale wszyscy trzej wyrażają tę czynność przez aoryst, który, jak wiemy, oznacza nie dokonanie czynności, ale raczej jej rozpoczęcie“ (str. 28; por. także analogiczne słowa na str. 43). Przy tym dowodzie wspomina Autor obszerniej o wieczerzy paschalnej, jaka miała się odbywać podług *Miszny* i wskazuje, że żadnego szczegółu, któryby podług Miszny należał do istotnej części ceremoniału paschalnego, nie przekazały nam Ewangelie w ustępach o Ostatniej Wieczerzy. Podnosi nadto, że w uczcie P. Jezusa nie brał udziału gospodarz domu, że Judasz podług przypuszczeń Apostołów wyszedł po Ostatniej Wieczerzy jeszcze coś kupić na święta.

Ale to wszystko, co ma związek z ceremoniałem Miszny, mogłoby tu stanowić dowód tylko negatywny, o którym już wyżej wspomniałem; uwaga co do Judasza jest słuszną, ale ostatecznie sprawy nie rozstrzyga. A co do aorystu, nie jestem kompetentny do wydawania wyroków, ośmielę się jednak zauważyć, że dowód ten może stanowić w każdym razie podstawę znów tylko bardzo delikatną [1]).

Pozostaje główny, jak się zdaje, argument Autora wzięty z Łuk. XXII. 15—18. Wiersze te tłumaczy X. M. w ten sposób: „Bardzo gorąco pragnąłem spożyć tę oto Paschę z wami przed umęczeniem mojem, mówię wam bowiem, że z pewnością nie będę jej spożywał, aż póki nie wykona się w Królestwie Bożem“ i t d. (str. 46).

Słowa te znaczą według X. Michalskiego, iż P. Jezus przestrzegał w nich Apostołów, „aby się nie łudzili, że On jeszcze tę Paschę z nimi pożywać będzie — owszem przeciwnie z całą stanowczością musi ich zapewnić, że zanim tę Paschę spożyją, ona tymczasem dokona się w Królestwie Bożem“ (str. 46). A na innem miejscu rozprawy czytamy: „P. Jezus mówi, że lubo pragnie spożyć tę Paschę z uczniami, jednak to się nie spełni, bo wpierw musi się wykonać Pascha w Królestwie Bożem“ (str. 49). A dla większej jeszcze dobitności dodaje wyraźnie, iż w tekscie greckim zaimek

---

[1]) Recenzent „Gazety Kościelnej“ stwierdza, że aoryst oznacza bardzo często w opowiadaniu czynność dokonaną.

αὐτό (jej) odnosi się nie do Paschy w ogólności, ale do tej, którą Apostołowie właśnie przygotowywali (str. 49).

Wykład ten jednak jest m. zd. dowolny. Egzegeci ustęp ten tłumaczą powszechnie w sensie odmiennym, przyjmując, że P. Jezus spożył z uczniami Paschę rzeczywiście i że im obiecywał znów spotkać się z nimi przy uczcie paschalnej, ale uczcie czysto duchowej, w niebie. W każdym razie, czybyśmy pojęli słowa P. Jezusa w wierszu 16 w znaczeniu eschatologicznem, czy tylko czysto duchowem, nie wynika stąd jeszcze, że tylko tłumaczenie, jakie daje X. M., jest możliwem. Kontekst każe rozumieć wiersz 16 raczej po myśli egzegezy dotychczasowej, a X. M. nie udowodnił, że dawniejszy sposób wykładania słów powyższych nie jest możliwy. Autor tak wykłada słowa P. Jezusa, bo tego wymaga jego hipoteza, ale z samego tekstu i z kontekstu zdaje się płynąć sens inny i dlatego ten inny przyjął się powszechnie w egzegezie katolickiej. Jeśli Autor twierdzi nie bez pewnej słuszności, że „u żadnego ewangelisty nie znajdzie się ani jednego momentu, któryby wskazywał, że ta uczta była ucztą paschalną“ (str. 46), to ośmieliłbym się zauważyć, że u żadnego ewangelisty nie znajdzie się także momentów, któreby wyraźnie stwierdziły, iż Ostatnia Wieczerza ucztą paschalną nie była.

Ostatecznie wypada mi stwierdzić, że i ten dowód ostatni nie ma oblicza granitowego, że i jego zatem siła może mieć tylko subjektywne znaczenie. A co do Ojców Kościoła, którzy w polemice z Kwartodecymanistami twierdzili przeciwko nim, iż P. Jezus przy Ostatniej Wieczerzy Paschy nie pożywał (str. 37), to słuszniejszem wydaje mi się stanowisko O. Knabenbauera, a zdanie Dyonizego, bpa aleksandryjskiego z III. wieku, o Apokalipsie św. Jana, iż nie jest pismem apostolskiem, raczej usprawiedliwia uwagę X. Knabenbauera o zapale w walce, który i Ojców mógł niekiedy unieść dalej, niż było potrzeba.

Nasuwa mi się zatem wniosek, że hipoteza, której obrony podjął się X. Michalski, nie jest należycie poparta dowodami, że tem samem rozwiązanie problemu przez Autora nie może zadowalać. Budzą się zaś wątpliwości jeszcze silniejsze, gdy czytamy odnośne ustępy o Ostatniej Wieczerzy u synoptyków. Czytamy tam wyraźnie, że P. Jezus kazał uczniom Paschę przygotować, że uczniowie zaraz zajęli się tem przygotowaniem, że był to dzień, w którym należało Paschę ofiarować (Luk. XXII. 7), że tegoż dnia wieczór zasiadł P. Jezus z uczniami do uczty i podczas uczty mówił, iż pragnął bardzo spożyć z nimi tę Paschę: czyż nie wydaje się tu rzeczą naturalną przyjąć, że uczta P. Jezusa była ucztą paschalną?

Jak zresztą wyobraża sobie Autor przygotowanie, które w każdym razie było już w pełnym toku? Czy Baranek był już

zabity czy nie? Jeśli był już zabity, w takim razie był już i ofiarowany i można było pożywać go wieczór, czyli musiał to być dzień, który dopuszczał urządzenie wieczerzy paschalnej. A jeśli nie był jeszcze zabity, to jak mogli wszyscy trzej synoptycy napisać, że Pascha była już przygotowaną, choćby to przygotowanie było wyrażone tylko przez formę aorystu? Czyż tedy Apostołowie w sam dzień męki i śmierci P. Jezusa zajmowali się dopiero przygotowaniem, ofiarowaniem i pieczeniem Baranka, czy może w owym roku nie spożyli wieczerzy paschalnej? A czyż to nie wypadało, aby ustanowienie Eucharystyi, która też miała być pamiątką ofiary krzyżowej P. Jezusa, dokonało się w połączeniu pewnem z ucztą Barankową? Czyż stoi temu na przeszkodzie, iż baranek wielkanocny był figurą P. Jezusa i że P. Jezus, umierając w piątek koło południa, gdy zabijano baranki paschalne, wskazywał niejako na siebie, iż On jest Barankiem, który gładzi grzechy świata?

Zaprawdę, czytając synoptyków, trudno się oprzeć wrażeniu, że jednak Ostatnia Wieczerza P. Jezusa była ucztą paschalną.

Ale jak w takim razie pogodzić synoptyków z Janem, co sądzić o dniu śmierci P. Jezusa? Czy P. Jezus umarł w samo święto wielkanocne?

Tego nie twierdzę i tego nikt twierdzić nie potrzebuje. P. Jezus umarł w wilię samego święta, jak mówi wyraźnie Ewangelia IV. i jak zdają się przyjmować Ewangelie synoptyczne. Ale przyjmując śmierć P. Jezusa na dzień przed głównem świętem, trzeba przyjąć równocześnie, że P. Jezus we czwartek dnia poprzedniego spożył wieczorem z Apostołami ucztę paschalną. Lecz jak to możliwe? Na to odpowiadają inne hipotezy, które podaje X. Szczepański. Istnieją też inne hipotezy, które również doskonale godzą Jana z synoptykami, a bardziej zdają się odpowiadać opisom synoptycznym.

Kiedy nasza Wilia Bożego Narodzenia przypada na niedzielę, jak to się zwykle zdarza co siedm lat: w takim razie wieczerzę wigilijną urządzają jedni wieczór w niedzielę, a inni już w sobotę, wybierając sobie dzień bardziej odpowiedni.

Coś podobnego należałoby przyjąć i u Żydów w owym roku męki Pańskiej i w tym właśnie sensie rozwiązują ten problem inne hipotezy, które przytacza X. Szczepański. Inne pytanie, czy i te hipotezy dadzą się poprzeć lepszymi dowodami pozytywnymi, niż hipoteza broniona przez X. Michalskiego. W tym względzie należy stwierdzić, że inne także hipotezy dowodów bezpośrednich w samych Ewangeliach nie znachodzą żadnych.

X. Michalski, broniąc swojej hipotezy, znalazł się, jak wspomina, w towarzystwie XX. Lagrange'a i Batiffol'a, co mu chyba wstydu nie przynosi, Należy się uznanie Autorowi, że idzie do źródeł i dotyka problemów zawilszych, a nie będzie jego winą, że tym

razem nie dał rozwiązania zupełnie zadowalającego, gdyż ono dla braku w ogólności dowodów nie było tu możliwe.

Spór o dzień Ostatniej Wieczerzy trwa już długo i będzie prawdopodobnie trwać jeszcze długo, ale nie potrzebujemy wcale z tego powodu lękać się o wiarygodność naszych Ewangelii. Pewne zresztą różnice między synoptykami, a Janem, jako też między poszczególnymi synoptykami, istnieją nietylko w kwestyi dnia śmierci Pańskiej czy Ostatniej Wieczerzy i widzą je krytycy nie od dziś dopiero, a jednak Ewangelie nie przestały być dla nas źródłem wiary i źródłem w całej pełni wiarygodnem do początków chrześcijaństwa. *X. Szydelski.*

Z literatury powieściowej.

Tadeusz Jaroszyński. **Wieczny płomień.** Powieść. Warszawa — Lwów (bez daty) str. 203.

Tym „wiecznym płomieniem“ jest miłość ojczyzny, którą się palą serca bohaterów powieści. Na pierwszym planie stoi książę Józef Poniatowski, który powiedział po klęsce „wielkiej armii“: „Bóg mi powierzył honor Polaków“! — i hasłu temu pozostał wierny do śmierci. Obok niego i pod jego dowództwem walczy dzielny zastęp innych dla tej samej idei. Opowiadanie odznacza się żywością i barwnością i różni się bardzo korzystnie od przeciętnej belletrystyki dzisiejszej. Wolelibyśmy tylko, żeby autor niektóre sceny erotyczne poddał rewizyi i cokolwiek skrócił. *P.*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. **Zatracenie.** Romans w dwóch częściach. Warszawa (bez daty).

Są w tym romansie pomysły i ustępy, w których przebija się wybitny talent autora, ale całość wywołuje wrażenie przykre. Bohaterem jest artysta, który kocha się w hrabiance i w końcu odbiera sobie życie dlatego, że nie mógł się z nią ożenić. Kompozycyi dzieła trzeba zarzucić brak spoistości i dobrego związku. Autor wprowadza coraz nowe figury — po największej części bardzo niesmaczne, tchnące zgnilizną moralną, nie daje zaś nic, coby podnosiło duszę czytelnika. *P.*

Nominacye i wiadomości osobiste.

Mianowani we Lwowie XX. Dr. Zygmunt Bielawski, kat. szk. wydz. kolejowej, katechetą semin. naucz. męskiego; Dr. Józef Paluch (junior) zastępcą kat. w oddziałach równorzędnych gimn. IV; Dr. Gerard Szmyd zastępcą kat. w gimn. IV; Dr. Jakób Demitrowski zast. kat. w gimn. II.; Dr. Władysław Vrana, zast. kat. w sem. naucz. żeń. w Krakowie, stałym katechetą tamże; Jan Bazylski, kat. szk. wydz. żeń. w Przemyślu, zastępcą kat. w gimn. w Samborze; Wincenty Koszałka, kat. w Korczynie, zastępcą kat. w szk. wydz. żeń. w Rzeszowie; Stanisław Głodowski, katecheta szk. 6 kl. m. w Brzozowie, administratorem parafii w Bachórzu; Piotr Turek, kat. szk. wydz. m. w Samborze, zastępcą kat. w sem. naucz. m. tamże; Józef Michałkowski, wikary deficyent, zastępcą kat. w szk. 5 kl. w Chyrowie; Ignacy Sikora, zast. kat. szk. wydz. żeń. w Rzeszowie, wikarym w Hyżnem; Stanisław Szarek, katech. szkól T. S. L. w Morawskiej Ostrawie, wikarym w Krośnie.

Przeniesieni XX.: Maksymilian Sokołowski ze szk. św. Antoniego do szk. wydz. im. Staszica; Maryan Pomersbach ze szk. Kordeckiego do szk. św. Antoniego we Lwowie.

Urlop dla porat. zdrowia otrzymali: na rok: X. Władysław Makowiec, kat. gimn. w Samborze; na pół roku: Józef Stachyrak, kat. sem. naucz. żeń. tamże.

Zmarli XX.: Dr. Jan Ślósarz, prałat-scholastyk lwowskiej kapituły metrop., były katecheta szk. realnej, w 67 r. życia a 38 r. kapł.; Wilhelm Wagner, dyrektor zakładu dla głuchoniemych we Lwowie, w 49 r. życia, a 27 r. kapł.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.